NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. 25 fen. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. W Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. Kraków, 5 marca 1910. Nr. 10.

Groźba wojny turecko-bułgarskiej.

(Treść na str. 2).



Groźba wojny turecko-bułgarskiej.

(Do illustracyi tytułowej).

Już od dłuższego czasu trwa między Bułgaryą a Turcyą dość ostry zatarg z powodu nieuregulowania obustronnej granicy. Przed paru miesiącami donoszono już, że Porta zgodziła się na wysłanie swych delegatów, którzy w porozumieniu z reprezentantami Bułgaryi mieli przeprowadzić regulacyę granicy. Tymczasem od tego czasu do dnia dzisiejszego nie zebrali się nawet członkowie tej komisyi regulacyjnej, a starcia pograniczne, które na pewien czas ucichły, wybuchły obecnie z wrodzoną tak Bułgarom jak i Turkom zaciętością.

Tydzień ubiegły szczególnie obfitował w liczne walki, które obie strony stoczyły na pograniczu tureckiem. Linia graniczna ciągnie się prawie wszędzie w takich łańcuchach zygzakowatych, że niemożliwem jest, by tam, gdzie oko w oko spotka się żołnierz turecki z bułgarskim, nie przyszło do starcia na ostre. Liczne patrole, przeciągające nad granicą, dla skrócenia sobie drogi dość często wchodzą na terytoryum obce, a to już wystarcza do rozpoczęcia ognia karabinowego. Tak też było w ubiegłym tygodniu, w dniu rozpoczęcia walki straży pogranicznej. Patrol turecki przekroczył granicę bułgarską i w tej samej chwili straż bułgarska powitała go ogniem karabinowym, którego następstwem było zabicie jednego żołnierza i ranienie komendanta patrolu. Na odgłos strzałów, które padły ze strony bułgarskiej, pospieszyły posterunki tureckie z pomocą ostrzeliwanemu patrolowi. Wywiązała się zacięta walka, która trwała cały dzień, a powtórzyła się jeszcze i w dniach następnych, aczkolwiek w mniejszych rozmiarach.

Po obu stronach, a szczególnie po stronie tureckiej, padło kilkunastu żołnierzy. Rząd turecki wysłał wprawdzie swego delegata na miejsce starć celem przeprowadzenia śledztwa i zażądania od Bułgaryi zadośćuczynienia, jednakowoż stosunki i atmosfera, panujące w armii bułgarskiej, każe się domyślać, że Bułgarya do dania jakiejkolwiek satysfakcyi zbyt skłonną nie będzie.

Korpus oficerski w Bułgaryi prze do wojny z Turcyą, gdyż uważa, że sytuacya obecna jest najodpowiedniejszą do stoczenia kampanii z Turcyą, z którą i tak prędzej czy później musi — zdaniem sztabu bułgarskiego — przyjść do walnej rozprawy.

Rycina nasza przedstawia walkę patrolu bułgarskiego ze strażą turecką.



Ze wspomnień o władcy Tangeru: Siedziba letnia Rajsulego w pobliżu Tangeru.

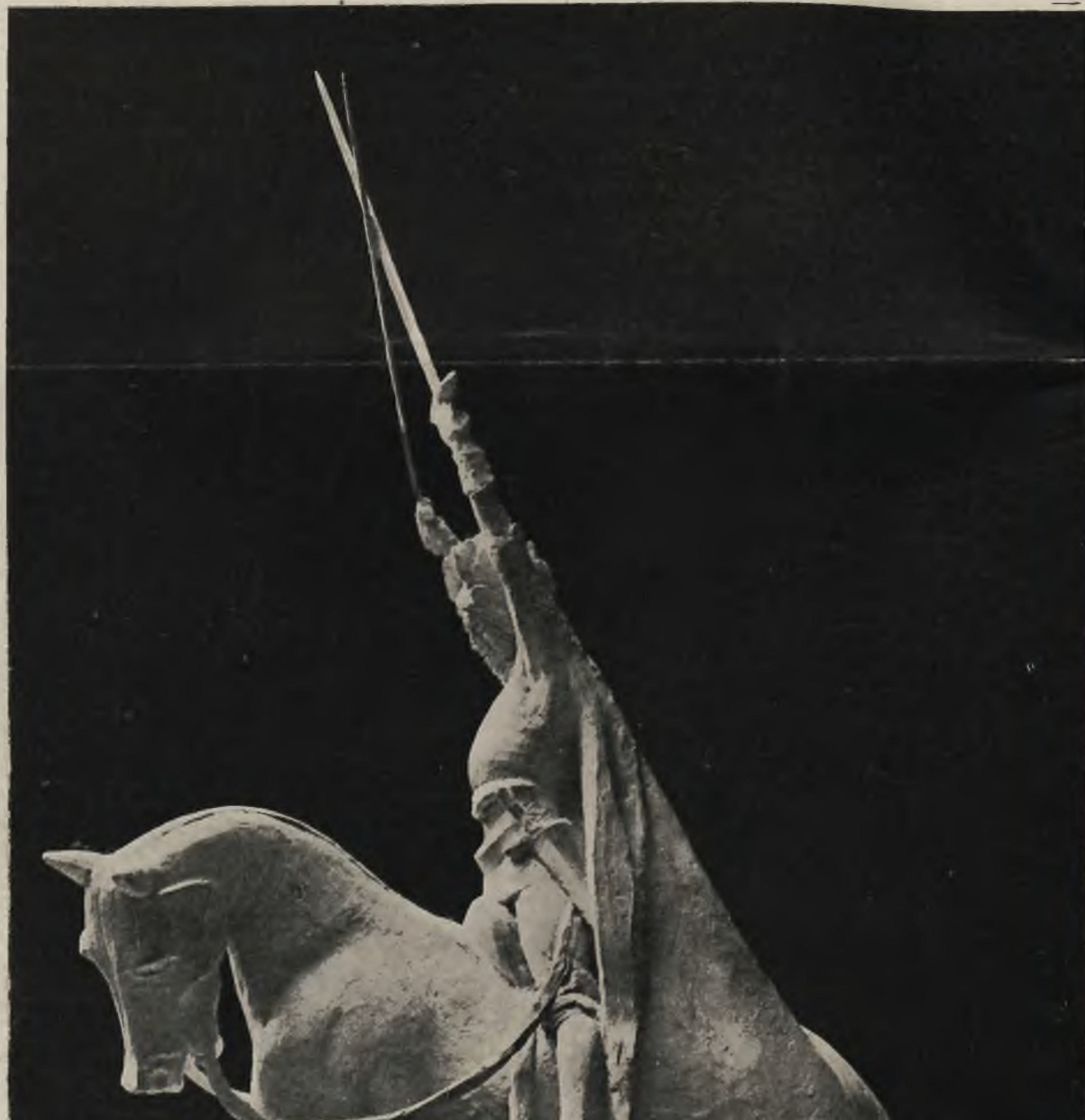


Ze wspomnień o władcy Tangeru: Rajsuli jako gubernator Tangeru.

Projekt pomnika Jagiełły dla Lwowa.

Równocześnie z Krakowem pozyska prawdopodobnie i Lwów piękną pamiątkę rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, w formie pomnika króla-bohatera, Władysława Jagiełły. Na ostatniem posiedzeniu tamtejszej rady miejskiej omawano właśnie sprawę wzniesienia tego pomnika, a asumpt do dyskusyi dał przepiękny projekt, dłuta znanego artysty-rzeźbiarza, Stanisława Ostrowskiego. Młody ten a niezwykle utalentowany artysta przebywa obecnie stale w Paryżu i tam tworzy coraz piękniejsze, coraz wspanialsze dzieła, któremi zdobył już sobie ogólne uznanie i sławę.

Wśród dzieł dłuta Ostrowskiego zajmie pomnik Jagiełły naczelne miejsce. Posiada on zalety pie r



Projekt pomnika Jagiełły we Lwowie: Zdjęcie modelu pomnika Jagiełły, dłuta Stanisława Ostrowskiego.

wszorzędne, niepospolite, świadczące o zupełnej dojrzałości artystycznej twórcy oraz o jego silnie rozwiniętych uczuciach narodowych. Projekt wspomniany odpowiada też w całej pełni warunkom, jakie pomnik, przez naród stawiany, posiadać winien. Bo jest wyrazem uczuć, jakie naród polski z postacią wielkiego króla łączą, jest też niejako narodowem ujęciem tej postaci.

Król Jagiełło na koniu, dzierżąc oburącz dwa, ku górze wzniesione miecze, stoi na wysokim, ciężkim, rozszerzającym się ku podstawwie klocu architektonicznym. Piedestał, koń i król tworzą jedną masę, jakgdyby gigantyczny wycios złomu, ujęty w formę prostokątnego trójkąta. Koń przechylił głowę zlekka w lewo, przedniemi nogami wrósł w głaz; kadłub okrywa ciężka rycerska kapa, osłaniając też przednie i zadnie nogi rumaka.

Na koniu król bohater, podniesiony na strzemionach, wzniósł w górę na krzyż złożone dwa miecze, wręczone mu przez posła krzyżackiego. Na twarzy widnieje święty zapał rycerski i jakby przeczucie, że mieczami tymi pomści zniewagę, zwycięży odwiecznego wroga ojczyzny.

Kompozycya pomnika jest zupełnie prosta i jasno się tłómaczy. Jasności tej nie zaciemniają żadne figury allegoryczne. Przedstawił tam artysta Jagiełłę w chwili najpiękniejszej jego życia, w chwili modlitwy o zwycięstwo.

Architektura pomnika również uderzająco prosta. Całość bowiem mieści się w olbrzymim trójkącie prostokątnym, którego przeciwprostokątnię tworzy linia ukośna od mieczów aż po koniec podstawy, a dwa inne boki zamykają przód i podstawę.

Projektem Ostrowskiego zaopiekował się gorąco wiceprezydent miasta Lwowa dr. Rutowski oraz grono najwybitniejszych i najwpływowszych radnych, można więc mieć nadzieję, że stolica kraju skorzysta z nadarzającej się sposobności i myśl artysty zrealizuje w ciągu najbliższych miesięcy.

Lwów, rozwijający się w ostatnich latach nadzwyczaj szybko i przemieniający się w oczach niemal na miasto prawdziwie europejskie, zyskałby w tym nowym pomniku ozdobę pierwszorzędnej wartości, a oprócz tego piękną pamiątkę wiekopomnego zwycięstwa.

Ze wspomnień o władcy Tangeru.

Niejeden zdziwi się, że poświęcamy miejsce wspomnieniom o zmarłym niedawno w Marokku władcy Tangeru. Czy to jaka wybitna osobistość? — zapyta następnie i równocześnie na mapie poszuka Tangeru, portu marokkańskiego na zachodniem wybrzeżu Afryki.

A jednak zmarły, a raczej otruty podstępnie eksgubernator Tangeru, Rajsuli, niedawno jeszcze swą śmiałością i nieobliczalnością niepokoił gabinety europejskie i był postrachem całego Marokka a głównie samego sułtana Mulej Hafida, z którego też ręki — jak niesie wieść — obecnie zginął.



Ze wspomnień o władcy Tangeru: Rajsuli (X) w otoczeniu swej świty na ulicach Tangeru.

Życie tego urodzonego władcy marokkańskiego, odznaczającego się nadzwyczajną odwagą i męstwem a zarazem niezwykłą zaciętością i okrucieństwem, pełne było romantycznych przygód, przypominających opowieści fantastyczne z „tysiąca i jednej nocy“. Do dziś dnia nie zapomniano nie tylko w Marokku, ale i w całym świecie o nieobliczalnych czynach Rajsuli'ego, gdy tenże został mianowany gubernatorem udzielnym Tangeru. Ściągnięty z pustyń piaszczystych na to stanowisko, gdy przekonano się, że walka z tym „zbójem pustyni“, jak go nazywano, nie doprowadzi do żadnego rezultatu, niejednokrotnie dał się we znaki Europejczykom. Głośnym jest fakt uwięzienia przezeń Kaida Mac Leona, naczelnego dowódcy wojsk marokkańskich i pojmania do niewoli bogatego Amerykanina Perdicaris'a. Były to wybryki tego urodzonego despoty wschodniego, który z niczem się nie liczył i nie obawiał się odpowiedzialności nawet przed mocarstwami europejskiemi.

Zresztą tak Hiszpania jak i Francya przez palce patrzyły na wybryki Rajsuli'ego, bo jemu zawdzięczano skuteczną walkę z Bu-Ha-Marą i otwarcie zamkniętych przez długi czas dróg z Tangeru w głąb kraju, co naturalnie umożliwiło ożywienie się handlu europejskiego z wnętrzem Marokka.

Rajsuli, mieszkając w Tangerze, żył jak niezale-



Śmierć prezydenta niemieckiego parlamentu: Zmarły prezydent Udo hr. Stollberg-Wernigerode.



Wybryk natury: Stefan Bibrosek z Tyflisu, człowiek-lew.



Nowy zamach w Indyach: Zastrzelenie szefa policyi kryminalnej w Bengalu przez anarchistę Bizandra.

żny sułtan. Aczkolwiek zapoznał się z grubsza z kulturą europejską i wyuczył się dobrze języka francuskiego i angielskiego, Europejczyków nie lubił i do wyjątków należeli ci, co doń uzyskali przystęp.

Był zabobonny i zaledwie raz w życiu pozwolił się jednemu z podróżników europejskich sfotografować, bo był przekonany, że zdjęcia fotograficzne przynoszą człowiekowi nieszczęście.

Jak był mściwym, dowodzi następująca historya: Siostra jego wyszła za mąż za wysokiego dostojnika marokkańskiego. Gdy teuże chciał wziąć sobie drugą żonę, siostra Rajsuli'ego uciekła do Tangeru i prosiła brata o pomoc. Ten na razie, dowiedziawszy się o zamiarach swego szwagra, nic nawet nie odrzekł. Dopiero w dniu ślubu wpadł ze swym przybocznym oddziałem do domu męża swej siostry i własnoręcznie zasztyletował jego narzeczoną i jej matkę.

Takich faktów okrucieństw Rajsuli'ego jest całe mnóstwo, a gdy mu robiono z tego powodu wyrzuty, odpowiadał:

— Jeśli ja ich nie będę mordował, to oni mnie zamordują!

Tak się też stało.

Śmierć prezydenta niemieckiego parlamentu.

Z końcem lutego zmarł prezydent niemieckiego parlamentu Udo hr. Stollberg-Wernigerode, twórca i organizator partyi konserwatywnej i najwybitniejszy przedstawiciel polityki junkrów w parlamencie niemieckim. Prasa niemiecka nie miała dość słów pochwały dla swego „dzielnego“ prezydenta, który mimo 70 lat umiał z humorem i werwą prowadzić obrady szczególnie wtedy, kiedy na porządku dziennym były skargi Polaków na prześladowanie żywiołu polskiego przez rząd, będący uosobieniem polityki gwałtów.

I nie można się dziwić, że zmarły niedawno prezydent parlamentu niemieckiego był sam twórcą i przywódcą partyi polakożerczych junkrów. Był to typowy Krzyżak, który karyerę swą, podobnie jak i jego ojciec, rozpoczął jako oficer pruski, a w bitwie pod Königgrätzem przelewał nawet krew w imię zaborczej polityki Prus wobec Śląska. W roku 1870 walczył znowu przeciw Francyi i wrócił do domu z kampanii jako zaszczytnie odznaczony zwycięsca za podbój Alzacyi i Lotaryngii. W r. 1873 jako wierny Prusak zostaje powołanym na członka Izby panów, a w r. 1877 zostaje wybranym posłem do niemieckiego parlamentu, gdzie rozwija swą energię koło zorganizowania i utrwalenia wpływów niemieckiej partyi konserwatywnej. W r. 1901 zostaje wybranym pierwszym wiceprezydentem, a w sześć lat później prezydentem parlamentu.



Fot. M. Münz, Lwów.

Austryacki korpus motocyklistów: Uczestnicy zjazdu pierwszego austryackiego ochotniczego korpusu motocyklistów, w podwórzu kasyna wojskowego we Lwowie, z komendantem korpusu por. Gurschnerem (X) w pośrodku; 1. por. inż. Dalbor, komendant grupy lwowskiej; 2. rotmistrz Machek; 3. por. Dolleczek; 4. dr. Błażowski, komendant grupy automobilistów z Przemyśla.

Albert Boissiere.

Człowiek bez twarzy.

11 (Ciąg dalszy).

Może to wywołać zdziwienie, prawda jednak nakazuje mi powiedzieć, że i tej drugiej nocy na Touraine nie spałem wcale... Miałem halucynacye, zdawało mi się, że widzę Dżima, a co gorsza jeszcze, że patrzę na zamordowaną Łucyę Weill!... Nazajutrz wziąłem się zaraz do rzukania Dżima, by otrzymać od niego jakiekolwiek wiadomości, gdzie był i co robił po zniknięciu z pałacyku w Neuilly... Przeszukałem jednak cały okręt od górnego pomostu do kuchni i nigdzie nie natrafiłem na jego ślad.

I w następnych dniach poszukiwania me były również bezowocne.

Podróż stawała się dla mnie nudną i przykrą. Polidor nie otwierał ust pogrążony w jakimś somnabulizmie... Joe Dnncan nie wstawał od stołu gry, gdzie zawarł znajomość z swymi rodakami, zwolennikami bridża... Zmuszony więc byłem nudzić się, spędzając całe dnie na przyglądaniu się z pomostu falom oceanu.

Ostatniej nocy przed przyjazdem do Nowego Jorku, t. j. po tygodniu podróży, zaszła niespodziewanie nowa scena, która mi odkryła wiele rzeczy. Mogła być już północ... Zaczynałem już zasypiać, gdy naraz uczułem, iż ktoś odsuwa zieloną zasłonę w mej kajucie... Siadłem na posłaniu i w świetle małej nocnej lampki ujrzałem postać swego syna, Polidora. Stał przy mnie blady i drżący... Widziałem wyraźnie rysy jego podnieconej, skrzywionej nerwowym skurczem twarzy... Czułem, że stara się coś powiedzieć, lecz słowa nie wychodzą mu z ściśniętego gardła...

— Czego chcesz, Polidorze? — zapytałem.

Wtedy to głosem ostrym i rozkazującym padły z ust jego te dziwne, niezrozumiałe słowa:

— Daj mi pięć luidorów!...

Zmierzyłem wzrokiem przestrzeń dzielącą rękę moją od okienka, nad którem wisiał rewolwer... sięgnąłem po niego instynktownym ruchem samoobrony przeciw temu szaleńcowi...

— Nie! ja nie jestem szalony! — mówił dalej Polidor. — Ty nie możesz zrozumieć!... Ty nie wiesz, co się dzieje...

I powtórzył stanowczym tonem:

— Daj mi pięć luidorów!

W głosie jego brzmiała ta sama nuta dzikości, z jaką się musiał zwrócić wówczas do swej matki i z jaką odemnie potem żądał tej sumy. Teraz jednak słowa jego nie mogły mieć tego znaczenia, co wtedy, nie mogły być wywołane poprzednią przyczyną, patrząc też na jego bladą twarz i błędne oczy, myślałem, czy przypadkiem ten biedny chłopiec, który udawał przez tyle czasu pomieszanie zmysłów, nie zwaryował ostatecznie.

Nie starałem się tłómaczyć mu lub przekonywać, lecz wyjąłem z marynarki swój portfel i podałem mu w milczeniu banknot stufrankowy. Polidor nie podziękował mi nawet, lecz czemprędzej wyszedł z kajuty. Nie zwlekałem też ani chwili, lecz natychmiast wstałem i ubrałem się. W chwilę potem byłem już na pomoście.

Noc była jasna, niebo szafirowe zasiane było miliardami gwiazd... Szmer posuwającego się w ciszy po falach okrętu budził jakieś nieprzyjemne wrażenie... Czarne sylwetki marynarzy na służbie przesuwały się z miejsca na miejsce... Minąłem jakąś parę, która trzymając się za ręce, podziwiała gwiaździste niebo... Nadepnąłem nogą na czarną, bezkształtną masę... Doleciał mnie głuchy jęk. Nachyliłem się i poznałem Dżima, który targając się za swe czarne kręcone włosy, płakał żałośnie. Podniósł na mnie swe zapłakane, krwią nabiegłe oczy...

— Co się stało, Dżim? — zapytałem drżącym głosem.

Położył palec na ustach i odrzekł:

— Ach! ta podła!... ta podła!

Wstrząsnąłem nim i kazałem mu wstać... Wskazał mi na ławki z leżącemi na nich płótnami i zaprosił:

— Siadajmy, panie!... Ach! ja chcę ją zabić!

I dodał zaraz:

— Oni są tam... Niech mu pan powie, że to jest najpodlejsze stworzenie... Ja ją tak kocham... tak kocham!

Nie rozumiałem nic; nie chciałem zrozumieć, nie śmiałem zrozumieć! Przed oczami stanęła mi nagle śmieszna scena, gdy drugi negr przymierzał na swej głowie przed lustrem wianek ślubny, przeznaczony dla Łucyi Weill. Starałem się odpędzić od siebie to wspomnienie... Cóż jednak znaczyły sowa Dżima?

Schwyciłem go za rękę ı pociągnąłem w stronę, w którą mi wskazał poprzednio...

— Kogo ty kochasz, Dżim?... Kogo chcesz zabić?... O kim mówisz?

— O Łucyi Weill! — wyszeptał żałośnie.

Stanąłem jak wryty o sześć kroków od baryery... Włosy podniosły mi się na głowie z przestrachu, zimny pot spływał mi z czoła. O sześć kroków od siebie ujrzałem opartą o balustradę młodą parę złączoną z sobą miłosnym uściskiem... Nie słyszeli nas, nie zmienili swej pozycyi... Oczy me wpijały się rozszerzonemi źrenicami w ten obraz... Był to Polidor i... Łucya Weill... Tak, Łucya Weill ze swym czystym profilem, zgrabną postacią, rozpuszczonemi włosami... Musiałem wierzyć swym oczom, nie mogłem wątpić.

Nie puściłem ręki Dżima, lecz ściskając ją, szepnąłem:

— Wracajmy po cichu!

I pociągnąłem go do ławki i rzekłem teraz sam:

— Siadajmy, Dżimie.

Nogi uginały się podemną; widok ten pozbawił mnie sił! Zażądałem od niego wyjaśnień i dał mi je wszystkie.

— Powiedz mi, Dżimie... wieczorem w Neuilly... przypominasz sobie... wieczorem, gdym cię zastał zakrwawionego... pod kuchnią... wieczorem, gdym wyskoczył przez okno na krzyk Łucyi...

— Och! tak — rzekł Dżim — wieczór, gdy mnie Joe uderzył pięścią... Nie żałuję tego, panie!... Zastał nas, jak się całowaliśmy... Ja tak kochałem Łucyę!... I Łucya mnie tak kochała!... Ja przepraszam bardzo, bo panie miał się żenić z nią... To było silniejsze odemnie... silniejsze od niej!

— Nie o to chodzi! Co się stało wtedy wieczorem? Dlaczego Łucya krzyczała, że ją mordują?

— Z powodu mego nosa zbitego... i z powodu, że pięść naszego panie była we krwi.

— Lecz dlaczego potem ty i ona zniknęliście?

— Master Joe kazał!

— Jakto kazał?

— Kazał ją schować w oddzielnym pokoju, aby panie nie ożenił się z nią w merostwie... ani panie, ani nikt inny!

— I wyście mieszkali razem jak zakochani aż do odjazdu.

— Jak zakochani, tak! — westchnął żałośnie Dżim. — Ona jest taka piękna!... Ach! ja ją zabiję, tę podłą, z powodu tego pasażera... i tego pasażera także przekłuję nożem!... Ja tylko nie chcę zrobić źle swej Łucyi... Ona jest taka piękna i ja ją tak kocham... Pan nie ma pojęcia!

— Owszem, ja wiem, Dżim, że ty jesteś dzielny chłopiec i że będziesz mi posłuszny... w przeciwnym bowiem razie powiem wszystko twemu panu, który się z tobą rozprawi!

Wyjąłem luidora z kieszeni i wsunąłem go w rękę negrowi...

— Idź spać, Dżim i nie myśl ani o pasażerze ani o Łucyi Weill! Jeżeli zabijesz Łucyę, Joe zadusi cię jak psa! A jeżeli podniesiesz nóż na pasażera, to ja ci nie daruję ani chwili życia... Zrozumiałeś, Dżim?... Idź już, mój chłopcze!

I zawstydzony Dżim powlókł się do trzeciej klasy, gdy ja wracałem do swej kajuty.

Zacząłem podróż dwiema bezsennemi nocami i skończę ją trzecią, straszniejszą niż pierwsze... Byłem jak porażony tem wszystkiem, nie miałem nawet tyle jasności umysłu, by zastanowić się nad tem, do czego może doprowadzić ten związek Polidora z Łucyą, jakie następstwa może to pociągnąć dla milionera, który zabrał z sobą Łucyę i dla mnie, jadącego z Polidorem. Nie byłem nawet w stanie określić sobie, jakim jest obecnie mój syn, całą swą znajomość własnego dziecka, mieściłem w tych czterech tylko słowach: „daj mi pięć luidorów".

Leżałem prawie nieprzytomny na swem posłaniu, gdy rankiem wpadł do mnie Joe i zawołał, śmiejąc się wesoło:

— I cóż powie ten leniuch, Brentano! Kończymy już swą podróż!... Wstawaj, by podziwiać wspaniały most Broklyński i cudowną zatokę Hudsońską!... Ach! rzeczywiście, Jonatanie, ty nie jesteś wcale ciekawy... za dolara niema w tobie ciekawości!

XIV.

Według wskazówki milionera zatrzymałem się w Waldorf, pierwszorzędnym hotelu Nowego Jorku, w którym cena mego apartamentu wynosiła pięćset dolarów dziennie. Joe Duncan mieszkał na 34 avenue o dziesięć minut drogi od Waldorf-Astoria. Każdego ranka przyjeżdżał po mnie i zabierał z sobą do swych biur, nie pozostawiając mi ani jednej godziny wolnej. Nie potrzebowałem już udawać Jonatana Brentano, wspólnika, któremu zdarzyło się przed laty nieszczęście przy wodospadzie Niagary, gdyż w oczach jego byłem teraz prawdziwym Jonatanem Brentano. Słowa swego dotrzymywał z bajeczną skrupulatnością, wtajemniczał mnie we wszystkie swe interesy, wyjaśniał me nowe obowiązki i z niezwykłą prostotą pouczał o mych nowych prawach... Najciekawszem z tego było to, iż ja zastosowywałem się do wszystkiego i przyjmowałem swe nowe stanowisko z taką naturalnością, jak gdyby należało mi się już oddawna.

Nigdy najmniejszej wzmianki nie było między nami o przeszłości. Po przebyciu oceanu, po przegrodzeniu się nim od swej ojczyzny, utraciłem swą prawdziwą osobę. a stałem się tym, jakim mnie chciał mieć obdarzony niezwykłą siłą woli Joe Duncan, król papierowy. Zawładnął mną zupełnie, czuwał z nadzwyczajną energią nad rolą, jaką miałem odgrywać przy jego boku i wyznać tu muszę na swą pochwałę, iż okazywałem w tym wypadku wiele dobrej woli i zdolności... Wydawał się też bardzo zadowolony z tego i winszował mi:

— Jonatanie, jesteś prawdziwą perłą!... Obawiałem się, że będę miał w tobie wiecznego gapia, który zachwyca się wszystkiem, a nie bawi się niczem!... Jesteś człowiekiem wyższym i godnym swego losu!... Przekonywam się, że zrobiłem lepszy interes, niż sądziłem!

Uznanie Z..., który zajmował trzy pokoje w mym apartamencie w Waldorf, uskuteczniło się bardzo łatwo, formalności bowiem z adoptowaniem nie były tu tak uciążliwe, jak we Francyi... Nadałem Polidorowi imię narodowe Teddy, które przy mem nazwisku Brentano, czyniło z niego prawdziwego obywatela wolnej Ameryki, Teddy Brentano. Od naszego zainstalowania się tutaj dałem Polidorowi najzupełniejszą swobodę i pieniędzy, ile chciał. Miałem tyle odwagi i zimnej krwi, iż nie wspomniałem mu nawet o odkryciu, jakie uczyniłem na okręcie, a ten biedny chłopiec okazywał znowu tyle przezorności, iż nie spieszył się z wyznaniem mi prawdy. Pilnowałem się również, by nie zdradzić się przed milionerem, iż wiem o obecności Łucyi Weill w jego pałacu przy 34 avenue. Jasnem było dla mnie, iż w oczach Joe Duncana i Polidora odgrywam rolę oszukanego!... Ja jednak winszowałem sobie tej roli, wiedząc, że to oni, a nie ja jestem zwodzony. Nie trudno mi też było dowiedzieć się, że Polidor dnie całe spędzał na bieganiu po mieście w towarzystwie Łucyi Weill, znajdując w tem największą dla siebie rozkosz.

— Mój ojcze — rzekł mi pewnego wieczoru Polidor po powrocie z opery — ja jestem naprawdę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie!

W słowach jego było tyle przekonania, tyle radości, a zarazem i nieświadomej naiwności, iż stałem bez odpowiedzi przed promieniejącym szczęściem mym synem.

— A więc — pomyślałem, opuszczając głowę, by ukryć swe zmieszanie — to jest ten nędznik, którego miłość dla dziewczyny popchnęła do szaleństwa... Gdy ten szał minął i powróciła rozwaga, on odczuł cały bezmiar swej zbrodni i znosił bolesne wyrzuty!... A teraz wystarcza ta grzeszna miłość, by znowu zapomniał o ogromie swego przestępstwa i stał się zwierzęciem, dostępnem tylko dla rozkoszy... I to jest miłość, i to ma rządzić światem i to kierować ludzkością!... I to ma być kobieta i na tem ma polegać jej potęga!...

Gdy podniosłem głowę, by odpowiedzieć Polidorowi, swemu wynaturzonemu synowi, nie znalazłem już przed sobą Teddy Brentana, swego adoptowanego syna. ...Nie mogłem wyjaśnić sobie, do czego doprowadzi ten związek Polidora z Łucyą. Nie było również w mej mocy przyśpieszyć rozwiązanie tego trudnego problemu, na którym nic się nie rozumiałem! Ciekawość moja skierowywała się głównie ku Łucyi Weill, nie byłem jednak w stanie zaspokoić jej, nie zrywając z obojętnością, jaką musiałem okazywać... Mogłem tu liczyć tylko na szczęśliwy wypadek, który mi się nasunął dzięki wyjazdowi Joe Duncana do Filadelfii w sprawie trustu papierowego... Łucya Weill bowiem, uprzedzając mą ciekawość, a raczej zaspakajając swoją, przyszła złożyć mi wizytę w Waldorfie.

— Ach, mój staruszku, nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę, że cię odnajduję — zawołała, wyciągając ku mnie rękę — chociaż wcale nie stałeś się piękniejszym! Wyglądasz, jak odarty ze skóry!

Nie obrażając się za ton jej słów, chciałem ją naśladować i odrzekłem:

— I ja również się cieszę, moja mała. Podobna

jesteś do zmartwychwstałej, lecz ja nie lękam się upiorów.

Potem zdjąłem z niej wierzchnie okrycie i posadziłem ją dość niezgrabnie w fotelu.

— A cóż, staruszku, nie poczęstujesz mnie kieliszkiem sherry dla zawiązania rozmowy?... Język mnie świerzbi... Muszę cię zaprowadzić którego wieczoru do Dolmenico albo do Holland-House... Mają tam whisky, jakiej nigdzie nie znajdziesz!

Zadzwoniłem i kazałem podać likiery... Potem zapytałem bez żadnych wstępów:

— A więc, Łucyo, tyś nie umarła?

Wybuchnęła śmiechem, okazując dwa rzędy białych zębów, obramowanych różowemi wargami.

— Masz jakieś pogrzebowe dowcipy, master Jonatanie! Porozmawiajmy rozsądnie!... Czas to pieniądz, jak powtarzają ciągle we wszystkich waszych knajpach, a my nie mamy sposobności patrzeć na siebie co dzień... Zapewne zrobiłam głupstwo, przychodząc tutaj, ponieważ Joe zabronił mi tego... Nie mogłam jednak wytrzymać i gdy tylko wyjechał, zaraz skorzystałam z okazyi!...

— Bardzo pięknie ze strony dawnej narzeczonej.

Bardzo to ją rozśmieszyło... Przypomnienie naszych zapowiedzi, ogłoszonych w merostwie w Neuilly wywołało w niej łzy radości... Wypiła dwa kieliszki sherry jeden po drugim i zaczęła:

— Przystępujmy do rzeczy. Cóż to za jeden ten Teddy Brentano, którego spotkałam tu i który spadł z nieba, jak aeroplan?

— Jest to mój syn... mój syn adoptowany.

— Doskonale. Ten waryat jest zapewne twoim spadkobiercą?

— Musiał ci zapewne o tem mówić, a Joe to potwierdził.

— To dziwne! — rzekła w zamyśleniu. — Znałam go już z dzielnicy, jak znałam i Williama, syna Joego... Strasznie był zadurzony w mej miłej osóbce... jak zresztą i wielu innych!... Nie przykładałam do niego żadnego znaczenia... Dosyć powiedzieć, że nie znałam jego imienia!... I naraz okazuje się, że to twój następca... i ten miły chłopiec, bo on naprawdę jest miły, który nie miał ani jednego *sous* w Paryżu, teraz zasypuje mnie biżuteryą i prowadzimy wesołe życie i Joe wcale nie przeszkadza!...

I Łucya ze zmarszczką zadumy na czole wypiła spokojnie trzeci kieliszek sherry.

Po krótkiem milczeniu odezwała się znowu:

— Powiedz mi tylko, dlaczegoś mu tyle nablagował?

— Nablagował?

— Tak, jakieś bajki bez cienia prawdy! Dlaczegoś mówił mu, że oblałam cię witryolem i umarłam?

— Aby uwolnić go od tej nieszczęsnej namiętności, jaką żywił dla ciebie! — odpowiedziałem poważnie.

Łucya wzruszyła ramionami.

— Zdaje mi się, że ci się to nie udało...

I westchnęła z rozmarzonemi oczami:

— Bo Teddy jest zupełnie innym, nie takim jak William Duncan i z nim nie łatwo dojść do końca!

— Dlatego też zrezygnowałem!

Bardzo ją to ucieszyło.

— Na prawdę, Jonatanie? Nie będziesz nam przeszkadzał kochać się... ciągle... ciągle?... Prawda, nie będzież taki okrutny dla Teddy, jak Joe był dla Williama?... Ach! jesteś bardzo szlachetny, prawdziwy jankes, jakich ja kocham!... A przytem ten Teddy jest taki miły, taki delikatny...

— Taki osioł! — dodałem spokojnie. — Mów po francusku, otwarcie, Łucyo!

Wydała się obrażoną. Na pociechę wypiła czwarty kieliszek sherry.

— Ach, dosyć już tego! — zawołałem.

I odsunąłem na bok butelkę, którą wkrótce wysuszyłaby całą... Czy to pod wpływem alkoholu, czy też ze zwykłego sobie naiwnego cynizmu, spytała mnie niespodzianie.

— I naprawdę, Jonatanie, ty masz tyle dolarów?... powiedz mi dokładnie...

— Sto pięćdziesiąt milionów.

— To znaczy?

— Siedmset pięćdziesiąt milionów franków...

Źrenice jej rozszerzyły się, cienkie jej nozdrza zadrżały, jakgdyby wąchała jakieś rajskie zapachy i z pięknych jej ust padły słowa, przedstawiające najjaśniej istotę jej duszy, zamkniętej w pięknem ciele:

— Ach! jakby to można za to używać!

Poddałem się wstrętowi, jakim mnie przejęła i tym razem sam jej nalałem piąty już kieliszek sherry... Gdy odprowadzałem ją do windy, zdawało mi się, iż chwiała się na nogach... Jednocześnie usłyszałem, jak z swego mieszkania wychodzi Polidor, by czemprędzej spotkać się znowu ze swą kochanką. Po powrocie do siebie rozpłakałem się nad losem swego syna, nad losem człowieka, któremu dziewczyna bez duszy zdołała zabrać całą duszę.

W położeniu swem zauważyłem ten niezwykły objaw, iż nie robiłem różnicy między przykrościami a wygodami swego stanu, lecz przyjmowałem je jednakowo. Nie mogąc nigdy przyzwyczaić się do pracy metodycznej, pozostając przez całe życie obcym temu, co nazywa się interesami, stawałem się przy



Stanąłem jak wryty o sześć kroków od baryery.

Joe pilnym pracownikiem, obdarzonym niezwykłemi zdolnościami i wielką gorliwością pracy. W przeciągu miesiąca poznałem najdokładniej skomplikowany układ jego kolosalnego przedsiębiorstwa, tak iż żaden z najpilniejszych jego urzędników nie mógł mnie pod tym względem przewyższyć. Mogłem obecnie z największą swobodą odgrywać rolę Jonatana i król papierowy był też tem tak zachwycony, iż przy każdej sposobności nazywał mnie najcenniejszą swą perłą. Nie pozostało mi nic innego, jak żyć i korzystać z życia... Nie chciałem nawet wiedzieć, co się stanie z miłością Polidora i Łucyi Weill...

Po powrocie z Filadelfii ten dziwaczny a zarazem i straszny milioner, w ręku którego byliśmy tylko pajacami kartonowymi, zdecydował się wreszcie wtajemniczyć mnie w swe zamiary na przyszłość; mogę powiedzieć, iż plany jego podziałały na mnie tak i wywarły takie wrażenie, jakiego doznałem tylko wtedy, gdy mnie uwoził w swym samochodzie z gabinetu Marcadiana przy ulicy Michała Anioła.

W chwili gdy Joe Duncan, król papierowy, zwierzał mi plan, jaki powziął na przyszłość i którego wykonanie składał na mnie, zrozumiałem, że straszna awantura mego życia nie dobiegła jeszcze końca, jak to sobie wyobrażałem, lecz że naodwrót,

rozwija się ona logicznie i wchodzi w taki niebe
pieczny okres, którego nieszczęsnych następstw ai
ja, ani on, ani nikt na świecie nie był zdolny prz
widzieć... W tej straszliwej chwili powstał tylk
we mnie jakiś bunt przeciw memu losowi, rodził
się niejasne uczucie żalu przeciw wszystkim.

Nie upłynęły jeszcze trzy dni od powrotu Jo
go Duncana z Filadelfii, gdy zjawił się u mnie z w
zytą w Waldorfie... Zwierzenia swe mógł doskonal
uczynić u siebie przy 34 evenue, przybywa
jąc jednak osobiście, chciał okazać swe względy dl
osoby obecnie tak ważnej, jak ja...

— Jonatanie — oznajmił mi z miejsca — ot
zbliża się dzień nowego roku i nadchodzi dla ciebi
chwila odpowiednia do rozpoczęcia nowego życi
jakiego wymagają twe zdolności i twe wysokie sta
nowisko... Ty nie znasz, ma się rozumieć, Filadelfi
gdzie posiadamy trzy największe fabryki... Przy
znam, że pobyt tam nie jest bardzo wesoły... Na
zywają ją miastem żelaznem z powodu fabryk Bal
dwina, które wyrabiają dwa tysiące rocznie loko
motyw... Tak, wiem, że to ciebie nieinteresuje!... Mni
zaś interesuje to, iż dla naszych fa
bryk, dla ich sprawności, jest nie
zbędną twoja tam obecność i czuj
ność!... To jest wszystko!... Zrobis
mi więc przyjemność i dla wspólne
naszej korzyści opuścisz Nowy Jork
by udać się do Filadelfii dla prowa
dzenia trzech naszych najgłówniej
szych fabryk... Nie będziesz tam mia
więcej pod sobą, jak sześć tysięcy ro
botników... Dom twój tam jest bar
dzo wygodny i elegancki, zupełnie
godny ciebie... Kazałem już wszystko
przygotować na twój przyjazd... Bę
dziesz mi dziękował, o ile tylko znaj
dziesz na to czas!

— Dobrze — zgodziłem się odra
zu, gdyż najgorzej było sprzeciwiać
się Joemu — pojadę i zabiorę z sobą
Teddy, swego adoptowanego syna.

— Nie, nie zabierzesz go z sobą

— Dlaczego?

— Ponieważ Teddy jest dobry
do zabawy, a w Filadelfii nie bawi
się wcale! Aby ci nie robił wiel
wstydu, wyznaczysz mu odpowiednią
pensyę w sumie pięćdziesięciu tysięcy
dolarów!... Pozwól mu chodzić po
kabaretach i innych wesołych miej
scach... pozwól mu żyć jak idyocie
jakim jest i jakim prawdopodobnie
zostanie!... Resztę ja biorę na siebie!

— Resztę?

— Mój przyjacielu, nie udawaj osła, który się dziwi swemu głosowi. Wiesz, że Łucya Weill żyje i mieszka u mnie, zawsze gotowa do mej dyspozycyi!... Opowiedziała mi o swej wizycie... Nadszedł teraz czas, bym cię poinformował o swych zamiarach i wyznał powody, dla których zachowywałem tę dziewczynę... Ma ona mi posłużyć do wykonania zemsty!

— Jakiej zemsty? — zawołałem.

— Pytasz się, jakiej zemsty? Ach, ty mizerny egoisto, czyś ty zapomniał już, kto ja jestem?... Chyba nie wyobrażasz sobie, byś ty mnie interesował, lub twa córka Ewelina?... Czy ty nie pamiętasz już, że jedynym celem mego życia jest pomszczenie na Williamie zniewagi, jaką mi wyrządziła jego cudzołożna matka, Nelly Burlington!...

— Nie widzę...

— Ma się rozumieć, że taki ślepy jak ty, nic nie może widzieć! Dajesz się, głupcze, zwodzić pozorom... Czyż ty naprawdę wyobrażasz sobie, że William kocha się w twej córce?... Czyż ty nie masz oczu... Czy i ty jesteś taki naiwny jak Marcadian!... Wy nie zdajecie sobie sprawy, co to za kobieta jest ta Łucya Weill! Wyobrażacie sobie w swej naiwności, że można się pozbyć tej tuniki Nessusa w dwadzieścia cztery godzin, jak znoszonego ubrania, o którem się zapomina!... Sądziliście, że nastąpiła w nim dzięki niebiosom gwałtowna zmiana?...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odjazd ułanów z Sambora: Przygotowania do odjazdu koleją.

Odjazd ułanów z Sambora.

Dla prowincyonalnych miast galicyjskich wojsko stanowi dość znaczne źródło dochodów i dlatego mieszkańcy każdego z tych miast z niezadowoleniem przyjmują każdorazowe zmniejszanie garnizonów, szczególnie gdy pożycie mieszkańców z reprezentantami wojskowości było jak najlepsze i jak najserdeczniejsze.

Z prawdziwym żalem żegnał też Sambor w dniu 24 lutego odjeżdżającą do Rzeszowa ostatnią dywizyę 3-go pułku ułanów obrony krajowej, który ongiś, od czasu utworzenia tego pułku t. j. w latach 1880—1890, cały wraz ze sztabem stacyonowany był w Rzeszowie. Z biegiem czasu zabierano po jednej dywizyi do Rzeszowa, aż nareszcie obecnie zabrano i ostatnią.

Pułk ten, rekrutujący się głównie z Mazurów a także Rusinów i Żydów, zjednał sobie u tutejszych mieszkańców prawdziwą sympatyę. Oficerowie, składający się głównie z Polaków i Niemców, utrzymywali zawsze przyjazne stosunki z ludnością cywilną i wszędzie mile byli widziani.

Tłum publiczności odprowadził ułanów samborskich na dworzec w dniu ich odjazdu. Niejednemu wymknął się żal i wyraz wyrzutu pod adresem reprezentacyi miasta, że dopuściła do tego, iż sympatycznych ułanów z Sambora przeniesiono. Przyznać jednak trzeba, że miasto nie szczędziło starań, jednakowoż widocznie wyższe względy wojskowe spowodowały przeniesienie tego pułku z Sambora.

Ostatnim komendantem przeniesionej dywizyi był major p. Stamm, który w ciągu krótkiego wprawdzie pobytu w Samborze umiał zdobyć sobie wiele sympatyi wśród mieszkańców miasta.

Prócz publiczności żegnali na dworcu odjeżdżających ułanów także oficerowie załogującego w Samborze batalionu 77 p. p.

Zapasy atletów-amatorów we Lwowie.

Jeden z najdawniejszych klubów sportowych we Lwowie, mianowicie I. lwowski klub piłki nożnej „Czarni“, urządził w ubiegłym tygodniu bardzo interesujące widowisko sportowe, grecko-rzymskie walki zapaśnicze, oraz zawody w dźwiganiu ciężarów.



Odjazd ułanów z Sambora: Oficerowie 77 pp. żegnający ułanów samborskich.

Amatorów-zapaśników zgłosiło się około 20, częścią ze Lwowa, częścią z prowincyi. Zapasy odbywały się przez trzy dni w sali „Domu narodnego“, szczelnie w każdym dniu walki zapełnionej, co było najlepszym dowodem, jak lwowska publiczność interesuje się tą gałęzią sportu.

Organizacya zapasów przeprowadzona była wzorowo, walki były piękne i interesujące, a wyniki świadczą o bardzo już znacznych postępach wśród młodzieży w zakresie zapaśnictwa.

W pierwszym dziale zawodów, tj. w dźwiganiu ciężarów, pierwszeństwo zdobył p. Lubieński, dźwignąwszy jednorącz $59^1/_2$ kg., a oburącz przeszło 114 kg.; drugie miejsce zajęli pp. Zegarliński, Jaworski i Wiesmüller, dźwignąwszy każdy po 106 kg. oburącz; trzecie miejsce zdobył p. Rzadki, który dźwignął około 100 kg. Tytuł mistrza Galicyi w dźwiganiu ciężarów przyznano p. Lubieńskiemu.

Wśród zapaśników najlepszym okazał się p. Knauer, on też zdobył tytuł mistrza galicyjskiego, drugą nagrodę przyznano p. Zegarlińskiemu, trzecią p. Szumyle, czwartą p. Murzynowi.

Obowiązki sędziów sprawowali pp. Bizoń, Hamburger (przewodniczący), Sąsiada i Zagórski.

Z interesujących tych zapasów zamieszczamy dziś trzy zdjęcia.

Wzloty polskiego pilota w Wiedniu.

Wojskowość każdego państwa z niezwykłem zainteresowaniem śledzi postępy nowoczesnej awiatyki. O ile Francya i Niemcy mogą się dziś poszczycić znaczną flotą balonową i znacznym parkiem aeroplanów wojskowych, o tyle Austro-Węgry dopiero w ostatnim roku poczęły myśleć o stworzeniu własnej flotylli aeroplanów, których użyteczność w bitwie dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wprawdzie aeroplany nie mogą rywalizować z balonami pod względem długości przebywanych przestrzeni, jednakowoż ze względu na koszta budowy swojej, nieznaczne rozmiary i możność zniżania lotu tuż nad powierzchnię ziemi, okazują się

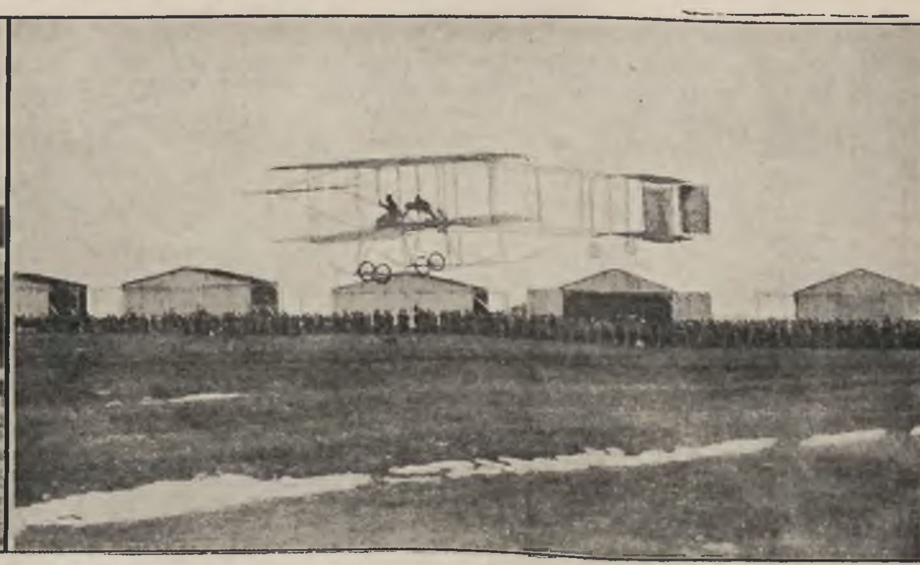


Fot. „Rembrandt“, Sambor.

Odjazd ułanów z Sambora: Modlitwa odjeżdzających ze Sambora ułanów.



Wzloty polskiego pilota w Wiedniu: Inżynier Warchałowski podczas swego zwycięskiego lotu o nagrodę Gerngrossa.



Wzloty polskiego pilota w Wiedniu: Inżynier Warchałowski wraz z pasażerem na swym biplanie.

dla celów wojskowych nader praktyczne. Z chwilą, gdy przekonano się, że aeroplan może prócz pilota unieść i drugą osobę, zadecydowanem było zużytkowanie latawców przez armię.

Pierwszym, który podjął się tego śmiałego lotu na aeroplanie z pasażerem, był pioner awiatyki Orville Wright, wzlot ten jednak zakończył się katastrofą i od tego czasu wzloty z pasażerami należały do najtrudniejszych i najśmielszych.

Dopiero dnia 19 lutego udało się inżynierowi Warchałowskiemu w Wiedniu wykonać z pasażerem lot, na wysokości 15 m., który trwał 11 minut. Lot ten postawił inżyniera Warchałowskiego w rzędzie światowych pilotów a Farman, na którego biplanie inżynier Warchałowski tego wspaniałego lotu dokonał, przesłał swemu uzdolnionemu uczniowi serdeczne gratulacye.

W ten sposób zdobył inżynier Warchałowski nagrodę Gerngrossa w kwocie 4000 koron, wyznaczoną dla austryackiego pilota, za lot 5 minutowy z drugą osobą. Prócz powyższej nagrody przypadła zwycięskiemu pilotowi polskiemu nagroda w kwocie 2000 kor. za lot 15 minutowy.

Oba wzloty odbyły się w Wiedniu przy niezwykle licznem uczestnictwie reprezentantów wojskowości i tłumów publiczności.

Pożar tureckiego okrętu.

Pożar na okręcie stanowi zawsze jedną z największych katastrof, jaka wydarzyć się może, a szczególnie wówczas, gdy płomienie obejmą okręt na pełnem morzu. Mimo, że do gaszenia pożaru nie brak wody, otaczającej zewsząd okręt, nie może być nawet mowy o ratunku. Szczęśliwym jest kapitan i załoga, jeśli sami zdołają się ocalić. Bezwarunkowo łatwiejszym jest ratunek płonącego okrętu, gdy tenże stoi na kotwicy w porcie. A jednak liczne przykłady i kronika wypadków portowych powiadają, że i wtedy ratunek prawie jest niemożliwy i że zazwyczaj objęty płomieniami okręt musi paść ofiarą tego strasznego żywiołu, a co więcej, straż portowa w interesie innych w porcie stojących statków i parowców zobowiązana jest płonący okręt dynamitem wysadzić w powietrze.



Pożar tureckiego okrętu: Płonący okręt „Fortunato“ w porcie Grawozy.

Niedawno taki wypadek zaszedł w jednym z portów dalmatyńskich, w Grawozie. Na tureckim trójmasztowymi „Fortunato“ wybuchł pożar w chwili, gdy załoga zajętą była gaszeniem inego pożaru, wybuchłego poprzednio pod pokładem między załadowanymi towarami. Niebezpieczeństwo było wielkie i mimo natychmiastowej pomocy portowej straży ogniowej nie mogło być nawet mowy o uratowauiu trójmasztowca. Okręt, zbudowany z drzewa, palił się z niesłychaną szybkością, bo do szerzenia się pożaru przyczyniał się duży ładunek siana na okręcie. Z pomocą zagrożonemu okrętowi przyszedł jeszcze torpedowiec austryacki „Phyton“, który widząc, że płomienie łatwo mogą przerzucić się na inne, w porcie stojące statki, wyholował płonący żaglowiec na pełne morze i dynamitem wysadził go w powietrze.

Z hukiem i trzaskiem wyleciał szkielet okrętu w powietrze i pokrył morze płonącemi resztkami.

Rycina nasza przedstawia płonący okręt „Fortunato“ w porcie Grawozy.



Zapasy atletów amatorów we Lwowie: Grupa zwycięsców: 1. Lubieński, mistrz Galicyi w dźwiganiu ciężarów; 2. Knauer, mistrz Galicyi w zapasach.

Samobójstwo oficera we Lwowie.

Najsympatyczniejsze są wśród wojskowości te jednostki, które choć noszą mundur oficerski, nie

odgradzają się od reszty społeczeństwa, nie stronią od ludności cywilnej, lecz utrzymują z nią żywe i stałe stosunki, uważając się za synów tego samego kraju, tej samej ojczyzny.

Jednym z takich oficerów, niestety nie wielu, był śp. Lech Kawecki, porucznik 30 p. p. we Lwowie, brat Zygmunta, znanego pisarza, autora wielu doskonałych utworów scenicznych. Tem większy też żal wywołała wiadomość o tragicznym, bo samobójczym skonie jego.

Śp. Lech Kawecki popełnił samobójstwo w ubiegłym tygodniu, w mieszkaniu swojem przy ul. Stryjskiej l. 1, wyprawiwszy dnia poprzedniego młodą, przed kilku zaledwie miesiącami poślubioną żonę, do jej rodziny. Jakie były przyczyny rozpaczliwego kroku, nie wiadomo.

Zmarły był postacią ogólnie we Lwowie znaną i cenioną ze względu na piękny charakter i przymioty towarzyskie. Pamiętne jest zwłaszcza jego obywatelskie stanowisko w czasie demonstracyi antiwojskowych przed kilku laty. Zdarzyło się mianowicie, iż w czasie demonstracyi przed konsulatem pruskim, aresztowano pewnego akademika i odprowadzono na odwach główny. Tłum młodzieży, podnieconej do najwyższego stopnia, podążył za aresztowanym i począł gwałtownie demonstrować przeciw wojsku a nawet obrzucać wartę kamieniami i grudkami ziemi. Służbę na odwachu pełnił wówczas śp. Kawecki. Mimo strasznej sytuacyi nie stracił zimnej krwi i wbrew przepisom regulaminu wojskowego wytrzymał atak demonstrantów, nie każąc wojsku robić użytku z broni palnej, dzięki czemu uniknięto straszliwej katastrofy i rozlewu krwi. Władze wojskowe wytoczyły śp. Kaweckiemu z powodu przekroczenia regulaminu dyscyplinarkę i zamknęły mu następnie na szereg lat awans, obywatelstwo Lwowa jednak oceniło należycie ten piękny krok oficera Polaka, a prezydyum miasta złożyło mu dziękczynną wizytę.

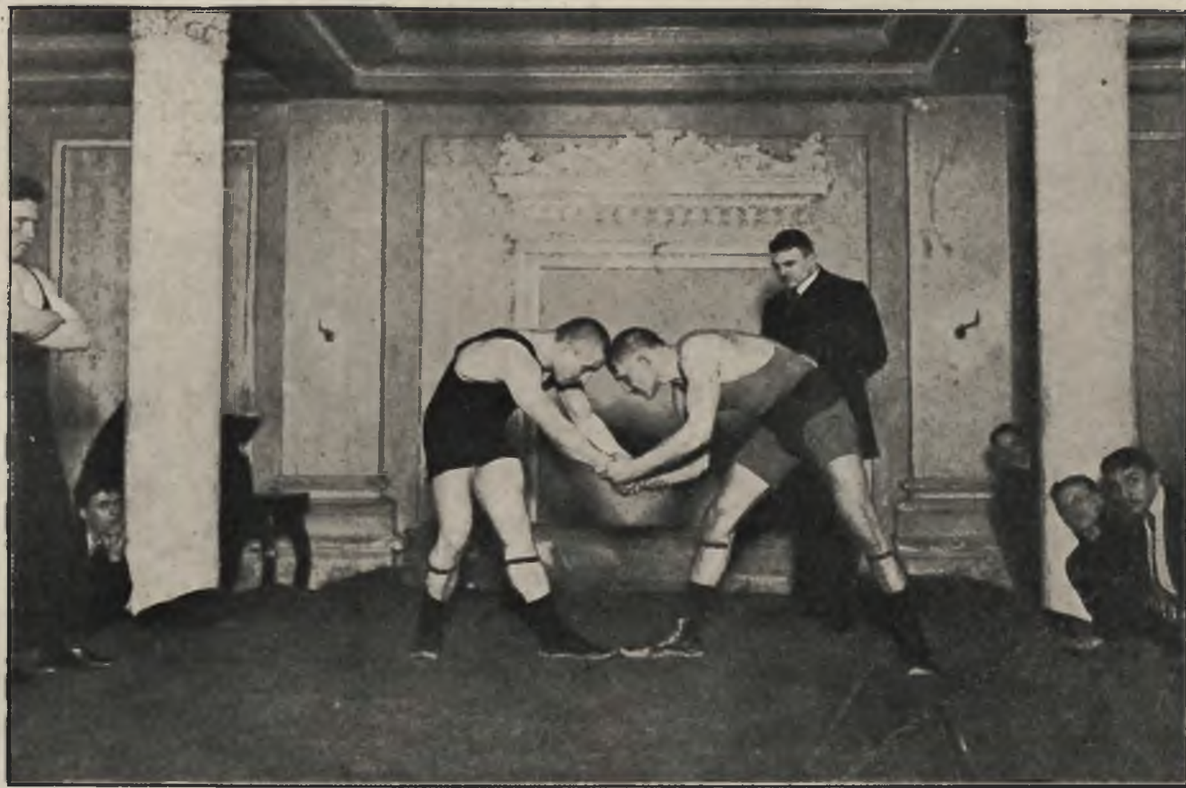
Zadłużeni książęta.

Robienie długów jest — zdaje się — dziś jedynym na zewnątrz objawem dobijania się o koronę nieszczęśliwych pretendentów, którym los odmówił szczęścia w życiu. Jednymi z takich są książęta Braganza: Franciszek Józef i Miguel.

Ród Braganzów wywodzi się ze starożytnej rodziny burgundzkiej, która dzięki bogactwu królów burgundzkich, ich wpływom i znaczeniu zdołała z czasem zdobyć sobie nie tylko pierwszorzędne stanowisko lecz także koronę portugalską. Od r. 1640 tron portugalski należy do Braganzów, a do r. 1889 także tron brazylijski należał do tej wpływowej dynastyi.

Dziś ta wpływowa dynastya liczy już zbyt wielu członków w linii męskiej, aby módz zaspokoić choć w części ich prerogatywy do korony. Wielu pogodziło się ze swym losem i opuściło niewdzięczną Portugalię, szukając powodzenia na innych dworach. Jeden z nich, książę Miguel, wstąpił do armii austryackiej i tu dosłużył się rangi pułkownika 7 pułku huzarów. Synami jego są dwaj książęta: Miguel, urodzony w r. 1878 i młodszy odeń o rok Franciszek Józef, w których odezwała się dawna krew i rozrzutność królów bogatej Burgundyi. Ponieważ w obu nie wygasła jeszcze myśl o koronie królewskiej, nie omieszkali skorzystać z tej sposobności, by na koszta wstępnej akcyi dla uzyskania tronu pozaciągać milionowe długi. Znaleźli się spekulanci, którzy obu książętom dostarczyli pieniędzy na weksle z ich podpisami. Młodszy książę Franciszek Józef został z tego powodu oddany pod kuratelę, mimo to jednak Anglik Clark, zdołał znieść się z rozrzutnym księciem i namówić go do kupienia kopalni szmaragdów, która — jak się potem okazało — była bezwartościową, a łatwowiernego księcia przyprawiła o milionowe straty. Sprytny Clark będąc w posiadaniu weksli księcia na ogólną sumę 18 milionów, chciał ich się wyzbyć za cenę 12 milionów, ale policya berlińska zdołała go na czas przychwycić jako posądzonego o współwinę i namówienie księcia Franciszka Józefa do tak lekkomyślnego zaciągnięcia olbrzymich długów.

Oddzielnie od procesu, który wytoczono księciu



Zapasy atletów-amatorów we Lwowie: Moment z walki między Zegarlińskim a Knauerem.



Zapasy atletów-amatorów we Lwowie: Grupa uczestników zapasów. W środkowym rzędzie siedzą sędziowie pp. Bizoń, Zagórski, Hamburger i Sąsiada.

Franciszkowi Józefowi i jego wspólnikowi Clarkowi, prowadzą władze sprawę księcia Miguela, twardego pretendenta do tronu portugalskiego. Książę Miguel, jak sam twierdzi, popadł w długi z powodu wyzyskania go przez niejakiego Parisera, który mu sprzedał za wysoką sumę bezwartościowy patent na impregnowane drzewo. Znaczne sumy, pożyczane od tegoż Parisera na propagandę polityczną w Portugalii, będącą w związku z jego staraniami o koronę, dopełniły i tak już znacznych długów księcia Miguela. Gdy w końcu po zamordowaniu w r. 1908 króla w Lizbonie, powołano na tron syna zamordowanego króla, księcia Manuela, książę Miguel zerwał dawne narzeczeństwo z księżniczką Parmy i zaręczył się z milionerką amerykańską, panną Paullham, która w posagu miała mu przynieść 100 milionów dolarów. Cesarz Franciszek Józef zgodził się na to małżeństwo ale pod warunkiem, że książę zrzeknie się pretensyi do tronu portugalskiego.



Samobójstwo oficera we Lwowie: Śp. Lech Kawecki.

Tymczasem książę Miguel rozmyślił się i postanowił raczej zrezygnować z amerykańskiej „księżniczki dolarów", niż ze swych praw do tronu.

Niecierpliwy wierzyciel, który na pewien czas odzyskał nadzieję zwrotu pieniędzy, pożyczonych księciu, zaskarżył niepoprawnego pretendenta przed sąd cywilny, spodziewając się wyrokiem sądu otrzymać swe miliony.

Czy je jednak otrzyma — bez sukkursu amerykańskiej milionerki — jest bardzo wątpliwem.

Ogłoszenie konstytucyi w Bośni.

W półtora roku po dokonaniu aneksyi Bośni i Hercegowiny, Austro-Węgry przystąpiły do nadania tym krajom praw konstytucyjnych. Okupowane ongiś prowincye zdołały w ciągu ostatnich dwu dziesiątek lat podnieść się ekonomicznie i kulturalnie, a dziś po aneksyi nadszedł czas do zrównania ich z politycznemi prawami innych krajów monarchii austryacko-węgierskiej.

W dniu 22. lutego nastąpiło uroczyste ogłoszenie konstytucyi w Bośni i Hercegowinie. Zapowiedź nadania konstytucyi tym krajom znalazła się już w akcie aneksyjnym z dnia 5. października 1908 r., który wcielenie tych prowincyi w obręb monarchii motywował właśnie potrzebą nadania Bośni i Hercegowinie konstytucyi. Z chwilą zaprowadzenia konstytucyi w państwie otomańskiem, nie mogła Bośnia i Hercegowina, jako nominalnie składowe części państwa tureckiego, pozostać bez konstytucyi. Ale tu wyłoniła się kwestya, w czyjem imieniu ma być ta konstytucya ogłoszoną. Gdyby konstytucyę ogłoszono w imieniu sułtana jako nominalnego władcy tych prowincyi, równałoby się to zarzuceniu dotychczasowych rezultatów okupacyi austro-węgierskiej. Jako jedyne wyjście z tej trudnej sytuacyi pozostawała aneksya, na podstawie której cesarz austryacki zyskiwał tytuł prawny do nadania tym krajom konstytucyi.

Konstytucya dla krajów okupowanych była już od roku przygotowaną, ogłoszenie jej jednak stało się możliwem dopiero obecnie t. j. z chwilą ustąpienia na Węgrzech gabinetu dra Wekerlego. Premier węgierski nie chciał podpisać konstytucyi pod pozorem, że jako naczelnik rządu, który podał się do dymisyi, nie ma prawa do podpisywania tak ważnego dokumentu.



Ogłoszenie konstytucyi w Bośni: Bośniacy i Bośniaczki w odświętnych strojach w dniu ogłoszenia konstytucyi.

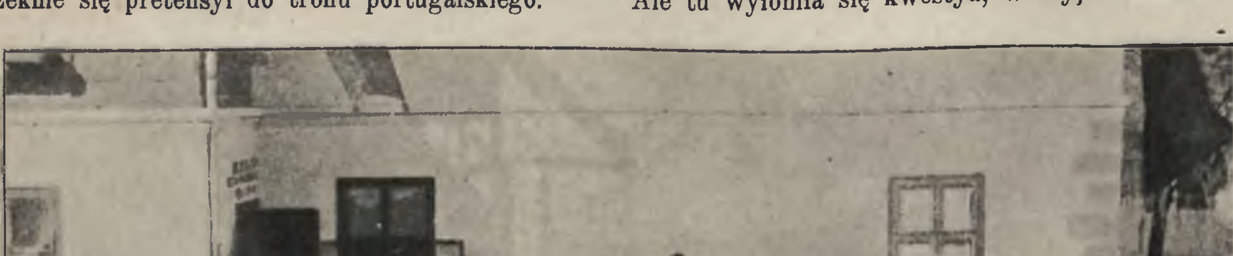
Ten postępek gabinetu koalicyjnego wywołał oburzenie całej Europy. Gdy hr. Khuen-Hedérvary obejmował rządy na Węgrzech, postawiono mu za warunek, by podpisał imieniem nowego gabinetu akt konstytucyi dla Bośni i Hercegowiny.

Ogłoszenie aktu konstytucyjnego odbyło się w całej Bośni i Hercegowinie niezwykle uroczyście, ludność owacyjnie witała reprezentantów władzy, odczytujących manifest cesarski. Wybitni Bośniacy wysłali w dniu tym adres dziękczynny do cesarza za zrównanie Bośni z prawami obywatelskiemi innych krajów.

Wybryk natury.

Do niedawna, to jest do czasu, w którym nauka embryologii stała jeszcze na bardzo niskim poziomie, twierdzono powszechnie, iż rozmaite potworki w ludzkiem ciele, z głowami, przypominającemi zwierzęta i podobne, rodzą się skutkiem tego, iż matka, będąc w stanie poważnym, „zapatrzyła się" na jakieś zwierzę. Dziś śmieje się każdy z podobnego przypuszczenia, zostało bowiem naukowo stwierdzonem, iż przyczyny szukać należy w nierozwinięciu się lub nienormalnym rozwoju któregoś z organów. Dziwolągi, mające po dwie głowy lub cztery nogi, powstają skutkiem zlania się dwu, jednocześnie rozwijających się płodów. Ponieważ rozwój człowieka w rozmaitych stadyach przypomina rozwój całego świata zwierzęcego, stąd też n. p. budową czaszki przypominają różni ludzie stan normalny u niższych zwierząt. Wogóle potworności, tyczących się całego organizmu lub pojedynczych organów, jest wielkie mnóstwo, a nauka, zajmująca się ich badaniem zowie się *teratologią*.

Przykładem takiego zboczenia rozwojowego jest Stefan Bibrosek, rodem z Tyflisu, syn poskramiacza zwierząt. Liczy obecnie siedmnaście lat życia i jest zupełnie zresztą normalnie rozwiniętym, tak cieleśnie, jak i duchowo, głowa jego jednak podobna jest zupełnie do głowy króla pustyni, stąd też przybrał sobie „artystyczny" pseudonim: Lionel, czyli człowiek-lew. Mówi on po rosyjsku, niemiecku i angielsku, a przytem gra na fortepianie.



Ogłoszenie konstytucyi w Bośni: Proklamacya konstytucyi przez reprezentata rządu w miasteczku Maglaj.

A. K. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

8

Po tem następował dopisek:

„Ponieważ ciężko byłoby nam spotykać się i nie rozmawiać o tem, lepiej więc będzie jeżeli w milczeniu znosić będziemy swe cierpienia. Jutro zajdzie do pana pan Hervel".

Wyszedłem z domu i nie zdążyłem jeszcze odejść daleko, gdy naraz usłyszałem za sobą czyjeś przyspieszone kroki: obejrzałem się i ujrzałem doganiającego mnie Tomasza.

— Przepraszam, że niepokoję pana — rzekł mi — lecz muszę panu ozmajmić coś bardzo ważnego. Gdy pan pytał mnie kilka dni temu, kto był ten pan, który w przeddzień zabójstwa odwiedził miss Eleonorę, dałem na to niewłaściwą odpowiedź. Ajenci starali się już wybadać mnie pod tym względem i dlatego miałem się na baczności. Pan jednak jest przyjacielem naszego domu i panu muszę wyjawić, że ten pan nazywający się wówczas Roy Robbins, był znowu dzisiaj u nas pod nazwiskiem Klaweringa. Oprócz tego zachowuje się on jakoś dziwnie: wówczas za pierwszym razem, gdy spytałem go, jak mam zaanonsować, wziął swój bilet i napisał na nim inne nazwisko.

— No i co?

— Panie Rymond — mówił dalej służący cichym, wzruszonym głosem. — Jeszcze nie powiedziałem panu czegoś, o czem wiem tylko ja i Molly. Może winni wiedzieć o tem ci, którzy szukają zabójcy.

— Czy chce mi pan podać jaki fakt, czy tylko podejrzenia.

— Nie, to jest fakt i ja jeszcze raz przepraszam, że zatrzymuję pana. Molly jednak nie daje mi spokoju i ciągle nastaje na to, bym opowiedział panu wszystko. Boi się bardzo o Dżen, która zupełnie jest niewinna. Wszyscy jesteśmy o tem przekonani, chociaż źli ludzie podejrzewają ją o zabójstwo, dlatego, iż zniknęła właśnie w tę pamiętną noc.

— Niech pan mówi prędzej, o co chodzi — przerwałem mu.

— Chciałem powiedzieć już o tem panu Grysowi, lecz widzi pan, ja boję się wszelkich agentów: oni zawsze tak natarczywie badają, jakby podejrzewali, że człowiek daleko więcej wie, niż mówi.

— Prędzej do rzeczy — przerwałem mu znowu.

— Chodzi o to, iż w ten złowrogi wieczór wpuściłem pana Robbinsa czy też Klaweringa, jak się on tam nazywa, nikt jednak nie widział kiedy, on wychodził.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Tylko prawdę. Gdy powróciłem od miss Eleonory, której oznajmiłem o przybyciu mastera Robbinsa, powiedziałem mu, że pani moja czuje się niedobrze i nikogo nie przyjmuje. Lecz on zamiast odejść, udał się najspokojniej do salonu i tam usiadł. Wydało mi się, że jest chory, był bardzo blady i prosił mnie o szklankę wody. Poszedłem do kuchni po wodę i zaraz usłyszałem, jak zatrzasnęły się wchodowe drzwi. „Co to takiego?" zapytałem Molly. — „Nie wiem" — odpowiedziała mi — „może temu panu znudziło się czekać i poszedł". — „W takim razie nie potrzebuje już wody" — rzekłem i wróciłem do salonu. Już go tam nie było. Zapewne odszedł, lecz kto może powiedzieć na pewne, że tak było w istocie? Przecież on mógł w ciemności ukryć się gdzie w domu.

Nic mu na to nie odpowiedziałem, zdziwienie jednak moje było tak wielkie, iż nie mogłem się opanować.

— Nigdy mi do głowy nie przychodziło podejrzewać kogo z panów, którzy bywają u naszych panien. Ponieważ jednak wiemy wszyscy, że tej nocy musiał się ktoś ukrywać w domu z zamiarem zabicia naszego pana, ponieważ nie Dżen go zabiła, więc...

— Miss Eleonora nie chciała w takim razie przyjąć tego pana?

— Tak, już to mówiłem panu. Z początku spojrzała na bilet i jakby wahała się, potem zaczerwieniła się i kazała powiedzieć, że go nie przyjmie. Jabym nawet i nie przypomniał sobie tego, gdyby ten pan nie przyszedł znowu dzisiaj pod innem nazwiskiem. Ja nie chcę wcale mówić o nim źle, lecz Molly nalegała, bym wszystko panu opowiedział.

Gdy wróciłem wieczorem do domu, wziąłem znowu arkusz papieru do ręki i wyszczególniłem na nim wszelkie poszlaki, nie odnoszące się jednak tym razem do Eleonory, lecz do Klaweringa.

XVI.

Niespodziewany klient.

Gdy na drugi dzień przyszedłem zmęczony i znużony do biura, oznajmiono mi, że już oddawna czeka na mnie jakiś pan. Nie byłem bynajmniej usposobiony tego dnia do przyjmowania klientów i dlatego też nie bardzo ucieszyłem się tą wiadomością. Jakież jednak było zdziwienie, gdy u siebie w gabinecie zastałem Klaweringa. Tak byłem zdumiony, iż nie mogłem przemówić słowa. Powstał on przy mem wejściu i podał mi swą kartę wizytową, na której przeczytałem: Henryk Ritshi Klawering.

Potem przeprosił mnie uprzejmnie za niepokój, jaki sprawił swą wizytą i wyjaśnił, że ponieważ jest obcym w tem mieście i nikogo nie zna, postanowił więc wprost zwrócić się do mnie bez żadnych polecających listów. Sprawa, w jakiej do mnie przyszedł, jest bardzo skomplikowana i zagmatwana, lecz odnosi się nie do niego, ale do jego przyjaciela, który chciał poradzić się prawnika, sam bowiem nie zna zupełnie amerykańskich praw. Poprosił następnie o pozwolenie przystąpienia wprost do rzeczy, wyjął z kieszeni notes i przeczytał mi następujący fakt:

„Pewien Anglik, podróżujący po Ameryce, poznał w jednem ze znanych miejsc kuracyjnych Amerykankę, w której tak się zakochał, iż po kilku dniach znajomości oświadczył się jej formalnie. Posiadając świetne stanowisko w świecie i władając ogromnym majątkiem, podobał się pannie i został przyjęty. Na nieszczęście krewni panny przeciwni byli temu małżeństwu, wskutek czego swoje oświadczyny musiał on zachowywać w tajemnicy. W jakiś czas potem został wezwany do Anglii w sprawach bardzo ważnych i niecierpiących zwłoki; oznajmił zaraz o tem listownie swej narzeczonej i prosił ją, by zgodziła się na ślub tajemny.

„Ona przystała na to, postawiła jednak dwa warunki: pierwszy, że natychmiast po ślubie on wyjedzie i drugi, że pozostawi jej wybór czasu, kiedy małżeństwo ich będzie ogłoszone.

„Warunki te były dla niego bardzo ciężkie, lecz ponieważ chciał się koniecznie z nią ożenić, przyjął je wreszcie. Umówił się ze swą narzeczoną, iż spotkają się w małem miasteczku, oddalonem o dwadzieścia mil od tego kuracyjnego miejsca i tam wezmą ślub. Wszystko też tak się odbyło, przy udziale tylko dwóch świadków; jednego dał pastor, drugim świadkiem była dama, która przyjechała razem z narzeczoną. Chodzi jednak o to, że panna nie miała jeszcze wówczas dwudziestu jeden lat i powstało teraz pytanie, czy ten ślub był ważnym, czy nie?

„Jeżeli ta osoba zechce teraz utrzymywać z jakiegokolwiek powodu, że nie uważa się za związaną tym ślubem, czy w takim razie mąż może ją zmusić do wspólnego pożycia? Jednem słowem przyjaciel mój pragnie się dowiedzieć, czy jest według prawa jej mężem, czy nie?"

Bardzo zainteresowałem się tym wypadkiem i tak się przejąłem myślą o przyjacielu pana Klaweringa, iż w chwili tej zapomniałem zupełnie o nim samym. Zapytałem, gdzie się odbywał ślub i gdy się dowiedziałem, że miał miejsce w okolicach Nowego Jorku, odpowiedziałem mniej więcej w ten sposób:

— W tym Stanie, jak i w innych według amerykańskich praw, ślub uważany jest za umowę, która w zupełności może się odbyć bez ceremonii kościelnej i bez ślubnego świadectwa; w wielu miejscach obywają się nawet i bez świadków. Dawniej ślubne umowy załatwiały się tak zwyczajnie, jak gdyby chodziło o jakie kupno lub sprzedaż i obecnie nawet, właściwie mówiąc, stan rzeczy nie wiele się zmienił. Wystarcza, jeżeli obie strony wiedzą: od dzisiaj uważamy się za męża i żonę — to wszystko. Potrzeba tylko wzajemnej zgody i nic więcej.

— A więc według pana...

— Według mego zdania pański przyjaciel jest istotnie mężem tej Amerykanki, o ile, ma się rozumieć, nie było jakichś prawnych przeszkód, sprzeciwiających się wogóle temu związkowi. Co zaś dotyczy wieku tej pani, to mogę powiedzieć panu tylko to, iż u nas każda czternastoletnia dziewczynka może prawnie zawrzeć małżeński związek.

Klawering skłonił mi się z wyrazem prawdziwego zadowolenia.

— Bardzo się cieszę, że usłyszałem to od pana — rzekł mi — szczęście bowiem mego przyjaciela zależało od pańskiej odpowiedzi.

Wydał mi się tak szczęśliwym, iż mimowolnie obudził mą ciekawość.

— Powiedziałem panu tylko swe zdanie o prawnej stronie tego ślubu; cała jednak sprawa przedstawi się zupełnie inaczej, jeżeli wchodzą w grę jakieś nieporozumienia i wątpliwości, jeżeli jedna ze stron nie zechce zgodzić się na to — rzekłem mu, patrząc prosto w oczy.

Zadrżał i szepnął:

— Tak, to prawda.

— Pozwoli mi pan zadać sobie jeszcze kilka pytań. Czy ta pani brała ślub pod swem nazwiskiem?

— Ma się rozumieć.

— A ten pan?

— Również.

— Czy tej pani wręczono akt ślubny?

— Tak.

— Czy był on podpisany jak należy przez pastora i świadków?

Kiwnął potakująco głową.

— Czy ma jeszcze ten akt?

— Nie mogę powiedzieć na pewne, lecz zdaje mi się, że tak.

— Kto był świadkiem?

— Jednego świadka dał pastor.

— Uważa pan, że będzie go można jeszcze znaleść?

— Nie.

— Umarł, czy też nie zna pan miejsca jego zamieszkania?

— Pastor umarł, a świadek znikł.

— Kiedy umarł pastor?

— Trzy miesiące temu.

— A kiedy odbył się ślub?

— W lipcu zeszłego roku.

— Gdzie się znajduje drugi świadek, towarzyszka narzeczonej?

— Można ją odszukać, lecz nie można na niej polegać.

— Czy przyjaciel pański ma przynajmniej akt ślubny?

Klawering zaprzeczył głową.

— Nie, on nawet nie jest w stanie dowieść, że w dzień ślubu znajdował się w miasteczku, gdzie to się odbywało.

— Lecz akt ten zapisany jest do ksiąg kościelnych?

— Niestety nie.

— Jakże się to stało?

— Nie umiem panu tego powiedzieć; wiem tylko tyle, iż przyjaciel mój szukał w księgach i nie znalazł.

Oparłem się o poręcz fotelu i rzekłem:

— Wyobrażam sobie, jak musi niepokoić się pański przyjaciel, jeżeli sprawa przedstawia się rzeczywiście tak, jak pan mówi i jeżeli pani ta nie chce uznać tego ślubu. Jeżeli odda on sprawę tę do sądu, to wyrok może zapaść i na jego korzyść, twierdzić jednak tego stanowczo nie mogę. Dowodów on nie ma — może tylko słowa swe potwierdzić przysięgą. Jeżeliby jednak żona jego zechciała utrzymywać co innego i również pod przysięgą — to zazwyczaj sprawy takie kończą się wygraną kobiet a nie mężczyzn.

Klawering powstał i prosił mnie o zredagowanie dokumentu, który potwierdzałby, że w danych warunkach ślub musi być uznany jako prawnie zawarty. Podobny dowód uspokoi jego przyjaciela, gdyż on wie, że żaden porządny adwokat nie zgodzi się na wyrażenie piśmiennie swego zdania w sprawie niezgodnej z prawem.

Podobna prośba wydała mi się na tyle naturalną, iż natychmiast napisałem odpowiedni dokument i podałem mu go. Przeczytał go i zrobił u siebie w notesie jakieś uwagi.

Potem zwracając się ku mnie, rzekł z widocznem wzruszeniem:

— Mam do pana jeszcze jedną prośbę. Jeżeli zdarzy się panu kiedykolwiek ofiarować swą rękę i serce jakiej pannie, to niech pan nie zadawala się jej zgodą, a stwierdzi przedtem dokładnie, czy ona rzeczywiście jest wolną. Może bowiem przytrafić się, że ona będzie już zamężna, jak ta Amerykanka, o której panu mówiłem.

Słowa te wymawiał znacząco i powoli, patrząc mi prosto w oczy, potem ukłonił się i szybko wyszedł z pokoju. Stałem jak rażony piorunem. Co chciał przez to powiedzieć? Co on miał na myśli? Czyż istotnie stało się już coś podobnego? Czyż Eleonora jest zamężna? Jest jego żoną? Nie, nie,

wszystko, tylko nie to! Starałem się odeprzeć od siebie podobne myśli, lecz nie opuszczały mnie one. Wreszcie nie wytrzymałem, złapałem kapelusz i wybiegłem z domu, by dogonić Klaweringa i zapytać go, co znaczyły jego słowa. Na ulicy już go nie było; postałem trochę, rozejrzałem się na wszystkie strony i wróciłem do swego gabinetu.

Nigdy jeszcze nie wlókł się dla mnie czas tak wolno, jak tego dnia. Wybiła nakoniec piąta godzina i pospieszyłem do Hofman-House, by odszukać tam Klaweringa. Ku swemu zdumieniu dowiedziałem się tam, że już odjechał na statku do Liwerpolu. Wizyta jego u mnie była zapewne ostatnią przed odjazdem. Nie chciałem z początku wierzyć temu, lecz gdym odszukał dorożkarza, który go wiózł i gdy dowiedziałem się od niego, że Klawering odemnie pojechał wprost do przystani, musiałem wreszcie uwierzyć, że to nie sen, lecz rzeczywistość.

Wstydziłem się swej nieprzezorności. Przez całą prawie godzinę rozmawiałem z człowiekiem, którego mogłem zupełnie słusznie podejrzewać o zabójstwo i wypuściłem go od siebie najspokojniej, mimo iż bez żadnych trudności mogłem kazać go aresztować. Pierwszym moim obowiązkiem było pojechać teraz do Grysa i opowiedzieć mu wszystko od początku do końca.

Wybiła szósta godzina. O tej porze winien zjawić się u mnie Hervel i nie mogłem, ma się rozumieć, zaniechać tak ważnego spotkania. Posłałem do Grysa depeszę, oznajmiając mu, że wieczorem będę u niego, poczem wróciłem do domu. Hervel czekał już na mnie. Co on mi powie? Myśl ta przejmowała mnie niepokojem, który z trudem tylko skrywałem. Mimo to powitałem sekretarza jak najuprzejmiej i poprosiłem, by powiedział mi wszystko, co wie.

Okazało się jednak, że nie ma nic do powiedzenia. Przyszedł tylko przeprosić mnie za słowa, jakie wyrwały mu się w chwili silnego podrażnienia: dowieść ich nie może, gdyż wypowiedział je zupełnie bezwiednie.

— Musiał pan jednak mieć — odezwałem się — jakieś dowody do podobnego oskarżania, przecież nie można przypuszczać, że pan doznał chwilowego pomieszania zmysłów?

Zmarszczył na to posępnie brwi i tonem brzmiącym prawie wrogo, rzekł:

— Dlaczego pan tak sądzi? Gdy człowieka przejmie coś tak silnie, może wtedy mówić i działać bez żadnych podstaw; nie dowodzi to jednak, by człowiek ten dostał pomieszania zmysłów.

— Lecz cóż pana tak przejęło? Najprawdopodobniej pan już znał Klaweringa, w przeciwnym razie nie wywarłby on na panu takiego wrażenia.

Stukał nerwowo palcami po poręczy krzesła, koło którego stał, nic jednak nie odpowiedział.

— Niech pan siada — rzekłem rozkazującym tonem. — Jest to bardzo ważny fakt, który musimy rozpatrzyć jak się należy. Pan już przyrzekł mi opowiedzieć wszystko, co pan wie i co wogóle może przyczynić się do ocalenia miss Eleonory.

— Mówiłem już panu — odpowiedział oschle — iż wyznałbym wszystko, gdybym tylko wiedział coś, co mogłoby przynieść korzyść miss Eleonorze.

— Proszę bez wykrętów — przerwałem mu — pan wie coś i w imię prawa żądam, by pan powiedział wszystko, co panu wiadomo.

— Myli się pan — burknął przez zęby — ja nic nie wiem. Mogę mieć tylko podejrzenia, lecz na ich podstawie nie wolno mi obwiniać o ciężkie przestępstwo człowieka, który, bardzo być może, nic nie jest winien.

— Lecz pan w mej obecności obwiniał o tę zbrodnię pana Klaweringa, mam przeto prawo żądać od pana wyjaśnienia, jak pan śmiał rzucić na niego tak straszne oskarżenie.

— Okazuje się, że pan jest silniejszy odemnie — rzekł już spokojniej — i chociaż bardzo mi to przykro, widzę się zmuszonym do spełnienia pańskiego żądania i opowiedzenia wszystkiego, co mi przychodziło do głowy.

— W takim razie powstrzymywała pana od tego tylko myśl, że człowiek, którego pan podejrzewa, może być niewinnym?

— Tak, to, a również i ta okoliczność, iż nie mam żadnych dowodów.

— Ten skrupuł niech pan już mnie pozostawi.

— Panie Rymond — zaczął niepewnie — pan jest doskonałym adwokatem i prawdopodobnie człowiekiem praktycznym i trzeźwym i dlatego nie zdarzyło się panu zapewnie, by pan czuł w powietrzu zbliżające się niebezpieczeństwo, by panu zdawało się, iż w ciszy nocnej pana śledzi jakiś niewidzialny wróg?

Pokręciłem głową, gdyż absolutnie go nie rozumiałem.

— Wobec tego pan nie może wyobrazić sobie, co ja przecierpiałem w ostatnich trzech tygodniach — dodał.

— Pan mi wybaczy — zauważyłem — lecz jeżeli ja sam nie doznawałem nic podobnego, to to nie znaczy jeszcze, bym nie mógł zrozumieć, że kto inny może podlegać wrażeniom.

— Kiedy tak, to pan nie będzie się śmiał z tego, co panu powiem. W przeddzień śmierci pana Lavenforta widziałem we śnie całą scenę jego zabójstwa. Widziałem, jak go zabito, jak... — głos jego drgnął i szeptem, ledwie dosłyszalnie dokończył: — Widziałem nawet twarz mordercy.



Potem zwracając się ku mnie rzekł z widocznem wzruszeniem...

Zadrżałem bezwiednie i spytałem:

— I to był?

— To był człowiek, którego oskarżyłem o zabójstwo starca tylko na podstawie swego snu.

— Niech mi pan opowie swój sen — poprosiłem go.

— Było to w wilię zabójstwa — zaczął drżącym lekko głosem — wieczoru tego położyłem się spać w najlepszem usposobieniu, powiedziano mi bowiem przedtem kilka miłych, serdecznych słów, które tak rzadko słyszę na swem skromnem stanowisku domowego sekretarza. Zasnąłem zaraz miłym snem. Naraz usłyszałem, jak ktoś mnie woła: „Trumen! Trumen! Trumen!“ Podniosłem się na pościeli i ujrzałem przed sobą kobietę. Twarz jej była mi nieznaną, lecz teraz nawet moglibym jeszcze opisać ją w najdrobniejszych szczegółach. Patrzyła na mnie przestraszonemi, błagającemi oczami, choć usta jej były zawarte. Jakby pod wpływem jej niemej prośby wstałem z pościeli. W tej chwili widzenie znikło, lecz natomiast doleciał mnie z dołu z korytarza jakiś szum. I oto ujrzałem — ciągle jeszcze we śnie — jak do biblioteki zakradał się po cichu jakiś wysoki, rosły mężczyzna. Z ciekawości pospieszyłem za nim. Rzecz dziwna, lecz w chwili tej zdawało mi się, że ja nie jestem Hervel, lecz master Lavenfort, że siedzę przy biurku i czuję zbliżające się niebezpieczeństwo, lecz nie jestem w stanie poruszyć się. Siedziałem zwrócony plecami do przestępcy, wyczuwałem jednak doskonale, jak on zakradał się przez sypialnię, jak otworzył szufladę nocnego stolika i wyjął rewolwer, słyszałem każdy krok mordercy, dopóki nie znalazł się na progu drzwi, wiodących do biblioteki. W uszach drgał mi zgrzyt jego zębów, gdy naciskał kurek, widziałem każdy rys jego twarzy. To był — Klawering.

W pierwszej chwili siedziałem przejęty jakimś panicznym strachem, potem jednak wzbudziło się we mnie niedowierzanie. Popatrzyłem na Hervela i zapytałem:

— I wszystko to widział pan w przeddzień zabójstwa?

— Tak było to przeczucie — wyszeptał.

— Wówczas jednak nie przypisywał pan temu takiego znaczenia?

— Nie, gdyż wogóle miewam dość często straszne sny i ten sen uznałem za przepowiednię dopiero po zabójstwie Lavenforta.

— Wobec tego nie dziwię się już teraz niezrozumiałemu pańskiemu zachowaniu się na śledztwie.

— Tak, musiałem bardzo uważać na siebie, by nie zdradzić się z czemś odnoszącem się tylko do mego snu a nie do rzeczywistości.

— I sądzi pan, że zabójstwo odbyło się właśnie tak, jak pan to widział we śnie?

— Tak, jestem o tem przekonany.

— W takim razie należy tylko żałować, że sen pański nie trwał dłużej i że pan nie widział, jaką drogą wymknął się z domu zabójca.

Zaczerwienił się i odparł ironicznie.

— Istotnie. Bardzoby się to przydało; możebym dowiedział się także wtedy, co stało się z Dżen i dlaczego człowiek zupełnie obcy w tej rodzinie, a przytem bogaty i absolutnie niezależny odważył się na podobny postępek.

— Czyż pan tak dobrze zna wszystkich, kto bywał w domu Lavenforta?

— Doskonale znam wszystkich odwiedzających ten dom: dotychczas pan Klawering nie przychodził jeszcze nigdy.

— Czy pan towarzyszył kiedy panu Lavenfortowi w jego wyjazdach na letnie mieszkanie lub do miejsc kuracyjnych?

— Nie — odpowiedział sekretarz.

— A przecież on, zdaje się, często podróżował?

— Owszem.

— Czy może mi pan powiedzieć, gdzie on był latem zeszłego roku ze swemi kuzynkami?

— Mieszkali w znanem miejscu kuracyjnem K. i dość długo tam przebywali. Czy pan sądzi, że on tam poznał się z niemi? — zawołał niespodziewanie, wpatrując mi się w twarz.

Nawzajem i ja popatrzyłem mu prosto w oczy i rzekłem znacząco:

— Panie Hervel, widzę, że pan więcej wie o tym człowieku, niż pan mówi. Lepiej niech pan nie ukrywa nic i mówi całą prawdę.

— Wiem o nim tylko to, co już powiedziałem, lecz jeżeli postanowił pan zająć się poważnie tą sprawą...

Przerwał i w milczeniu spojrzał na mnie z zapytaniem w oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krakowscy sportsmeni w Zakopanem.

Bieżąca zima sprawiła prawdziwą niespodziankę ɪszym amatorom sportu zimowego. Narciarze potowali sobie zawód licznemi wycieczkami w Bed i Tatry, saneczkarze natomiast dziś jeszcze ɪdziewają się, że marzec będzie dla nich łaskazym, niż był styczeń i luty, tymczasem zaś kostają i oni ze śniegu w Zakopanem.

W ubiegłą niedzielę t. j. dnia 27 lutego urządził ad. Związek Sportowy w Krakowie wycieczkę ɪeczkarską i narciarską do Zakopanego, w której ięło udział 15 narciarzy i narciarek i kilku sazkarzy. Ci ostatni widocznie nie przypuszczali, w Zakopanem znaleźli zbyt dobry śnieg dla sazek, skoro w tak niewielkiej liczbie tam się brali.

Na Kalatówkach znaleziono śnieg doskonały i tu została część narciarzy i saneczkarze, którzy przez y dzień używali na doskonałych zjazdach z Kaówek do Kuźnic.

Wprawniejsi narciarze udali się z Kalatówek Suchy Kondracki (1901 m.), i po 2 godzinnym, ążliwym z powodu zlodowaciałego śniegu pochoe, stanęli na szczycie. Wycieczka ta należała do truduiejszych ze względu na szreń, która utruała tak wyjście jak i zjazd.

W Zakopanem połączyły się obie grupy i wró wieczorem do Krakowa, uwożąc z sobą miłe ażenia z tej jednodniowej wycieczki.

Król bułgarski w Warszawie.

Bliskie stosunki między Bułgaryą a Rosyą znane całemu światu i nie można sobie wyobrazić nat, by mogło być inaczej. Bułgarya zbyt była i jest eżną od Rosyi, która tak jak ongiś przyczyniła do usamodzielnienia Bułgaryi, tak i obecnie nie ą rolę odegrała w proklamacyi Bułgaryi królem.

To też ciążenie Bułgaryi ku Rosyi jest zupełnie zumiałe, tak jak zupełnie zrozumiałem jest, że jska bułgarskie walczyły bohatersko pod Plewną, zwycięstwo Rosyi nad Turcyą zapewniło egzyıcyę księstwu bułgarskiemu.

Z chwilą, gdy nieporozumienie turecko-bułgarskie, buchłe z racyi proklamowania Bułgaryi samodzieln królestwem, zostało pomyślnie dla króla Ferıanda załatwione, nastąpiła od dawna zapowieana wizyta niezależnego władcy bułgarskiego na orze petersburskim.

Przyjęcie króla Ferdynanda w Petersburgu, do przybył w ubiegłym tygodniu, wypadło nadczaj wspaniale, bo dwór petersburski świetno przyjęcia chciał zadokumentować swe sympatye Bułgaryi.

W drodze do Petersburga zatrzymał się król dynand dłużej w Warszawie, gdzie na dworcu kolei nadwiślańskiej witali gościa przedstawiciele władz administracyjnych, wojskowych i kolejowych. Chwilę tę przedstawia nasze zdjęcie.

Nowy zamach w Indyach.

(Do illustracyi na str. 3).

Indye okazują coraz częściej swe niezadowolenie z rządów angielskich mimo rozlicznych ustępstw, które w ostatnich latach był zmuszony na ich korzyść poczynić kraj macierzysty. Z jednej strony wzmógł się ostatnimi czasy w Indyach kierunek nacyonalistyczny a z drugiej strony także żywioły skrajne i anarchistyczne zdołały po kraju rozrzucić gęstą sieć swych organizacyi, które z reprezentantami rządu angielskiego w Indyach rozpoczęły terorystyczną walkę.

Mimo silnej armii terytoryalnej, jaką Anglia rozporządza w Indyach, nie jest ona pewną tego złotodajnego kraju, tej najbogatszej kolonii, która dziś podnosi już głośny protest przeciw uciskowi i jarzmu angielskiemu.

Widząc grożące niebezpieczeństwo, rząd angielski podjął walkę z groźnymi dla siebie żywiołami. Policya dokonała licznych aresztowań w całych Indyach, które miały na celu ujęcie przywódców i członków organizacyi anarchistycznych. Następstwem tych prześladowań był zamach, zorganizowany przez anarchistów, na szefa policyi kryminalnej w Bengalu Shams Ul-Alama. Przy policyi służył od r. 1885. Aczkolwiek był krajowcem, prześladował wszelki ruch wolnościowy z większą zaciekłością, niż niejeden urodzony Anglik. Okazało się to najjaskrawiej, gdy prowadził śledztwo przeciw sprawcom ostatniego, głośnego zamachu z r. 1908.

Zamach nań wykonano w chwili, gdy opuszczał pałac sprawiedliwości. Czekający nań anarchista Bizandra, celnym strzałem, wymierzonym w głowę, położył go trupem na miejscu. Raniony miał jeszcze tyle przytomności, że kazał aresztować sprawcę.

Zamach ten wywołał niezwykłe wrażenie w całych Indyach a także i w Anglii, gdyż przekonano się, że ruch anarchistyczny w Indyach, który przez pewien czas przycichł, obecnie na nowo odżył. Zamach ten nie pozostanie prawdopodobnie bez wpływu na politykę Anglii wobec Indyj.



Krakowscy sportsmeni w Zakopanem: Odjazd narciarzy krakowskich sankami do Kuźnic.



Król bułgarski w Warszawie: Powitanie króla Ferdynanda na dworcu kolei nadwiślanskiej w Warszawie.



Krakowscy sportsmeni w Zakopanem: Wyciąganie saneczek na Kalatówki.

Kronika tygodniowa.

(Wiosna na prawdę. — Niebezpieczeństwo grożące kogutom. — Wpływ komety Halleya. — Sytuacya polityczna. — Aehrenthal w Berlinie. — Niezadowolenie pruskich polityków. — Sprawa panoramy w Radzie miejskiej, i komitet grunwaldzki. — O dobre mleko. — Rada państwa radzi nad kontyngentem rekruta. — O logiko! — Uciemiężeni Węgrzy. — Związek narodowy niemiecki.)

Wiosna w całej pełni! Gdy rok temu, o tym samym prawie czasie, dmuchaliśmy i chuchali w palce, spoglądając miłosiernym wzrokiem na ciepły piec, dziś odwracamy się odeń ze wzgardą i spieszymy na linię A B, lub plantacye, by podziwiać wiosenne toalety krakowskich piękności i ich kapeleusze, które wbrew przepowiedni pani de Thébes, przybierają w tym sezonie jeszcze potworniejsze kształty. Skonstatować należy, że chanteclerowskich kapeluszy nie spotkałem jeszcze w Krakowie, miejmy jednak nadzieję, że i ta nowość wkrótce do nas zawita. Biada wam wówczas koguty, które z taką dumą sprawujecie rządy na naszych podwórzach, piękne pióra wasze posłużą do ozdoby damskich nakryć głowy, a i nam męczyznom coś się przytem okroi, choćby kawałek twardej pieczeni z dostojnego koguciego ciała.

Futra w pospiesznem tempie wędrują do zakładu zastawniczego przy ulicy Szpitalnej, gałązki krzewów plantacyjnych zaczynają się powoli zielenić, a gdy dodamy do tego cały szereg naszych polityków, którym również zielono i pstro w głowie i różnych piskląt literackich, wylęgających się codziennie, możemy przyjąć z zupełną stanowczością, że wiosna wzięła nas już pod swe panowanie. To niespodziane podniesienie się temperatury przyjmują niektórzy polityczni astronomowie jako wpływ zbliżania się do ziemi komety Halleyowskiej i przychodzą do wniosku, że w miarę zmniejszenia się odległości między nią i ziemią, będzie też stosunkowo rosła i ciepłota, a około ośmnastego maja możemy się spodziewać zupełnego zwęglenia i to całkiem gratis.

Nie wiem więc, czy wobec tego opłaci się stawiać horoskopy na przyszłość, jeśli grozi nam już stanowczo zagłada, bo poćóż łamać sobie głowy nad rozwikłaniem sytuacyi, która staje się z dnia na dzień coraz bardziej zagmatwaną. Z różnych stron dochodzą nas wieści coraz bardziej niepokojące i już dziś nasi politycy twierdzą z zupełną stanowczością, że wojna albo będzie, albo i nie, jeśli zaś wybuchnie, to na razie nie da się jeszcze orzec, w której okolicy naszego globu. Z jednej strony donoszą o zbrojeniach się Japonii, z drugiej opowiadają o wewnętrznych niepokojach w Grecyi, o zamieszkach bułgarsko tureckich i tak dalej i dalej, natomiast z drugiej zawiadamiają nas o utrzymaniu pokoju europejskiego, zwłaszcza po ostatniej podróży hr. Aehrentala do Niemiec i przeprowadzeniu austryacko-rosyjskiego porozumienia. Jedno tylko „ale“ należy przecież zanotować, mianowicie że cesarz Wilhelm wobec oświadczeń austryackiego ministra spraw zagranicznych, zachował się „z milczącą rezerwą“, co u niego zdarza się bardzo rzadko i nie jest objawem niczego dobrego.

Berlin, jak z tego widać, nie jest zadowolony z kierunku austryackiej polityki zagranicznej, dążącej do wyemancypowania się z pod wpływu berlińskiego, przyzwyczajono się bowiem nad Sprewą, że we Wiedniu tańczą zwykle w takt melodyi pruskich. Tymczasem hrabia Aehrenthal zaczyna prowadzić politykę na własną rękę i nie chciałby się dać Niemcom prowadzić na pasku. *Inde ira* berlińskich polityków, nie mogących zapomnieć, że Austrya z tradycyjną uległością wyjmowała dla nich zawsze kasztany z gorącego pieca.

Do oziębienia wzajemnych stosunków pomiędzy sojusznikami przyczyni się nie mało i sprawa obchodu grunwaldzkiego w Krakowie. Pomimo wszelkich usiłowań, aby sprawę utrącić i zdławić w zarodku, widzimy, że starania gasicieli ducha narodowego spełzły na niczem, bo nie tylko obchód ów się odbędzie, ale nawet odżyła i sprawa panoramy grunwaldzkiej. Na ów, jak się wyrazili wiedeńscy konserwatorowie, „*trivialer Zweck*“ nie użyje się wprawdzie barbakanu, który nadal pozostanie składem magistrackich mioteł, nie utraci więc „*patyny*“ starożytności, projektowaną panoramę umieści się jednak w osobnym budynku, który ma stanąć na placu Szczepańskim, świętego Ducha, lub obok kościoła Bernardynów.

Nie można jednak krzyczeć „hop“, dopóki się nie przeskoczy, kto wie bowiem, czy na ów czas, jak już zresztą wspominałem w jednej z poprzednich kronik, nie zamówią nasze sfery miarodajne jakiej maleńkiej cholery, lub tyfusiku, albo też może znowu zjedzie jaki minister, z powodu którego trzeba będzie opróżnić barbakan, Wawel, Sukiennice, stary teatr i t. d. Mogło coś podobnego spotkać Chopina, dlaczego losu jego nie miałby podzielić Władysław Jagiełło, który swego czasu śmiał wystąpić przeciw protoplastom dzisiejszych Wszechniemców! Radcy miejscy Kosobucki i Miedniak, ktorzy walczą o panoramę, mogą być pewni, że znajdą się na liście proskrypcyjnej w Prusach, nie radziłbym im więc wcale pokazywać się w granicach państwa niemieckiego, gdzie czeka ich nieuniknione męczeństwo.

Wznowiona wojna barbakanowo-panoramowa odbiła się także głośnem echem w krakowskiej Radzie miejskiej, gdzie przeprowadzono nader ożywioną dyskusyę nad sprawą, czy magistrat miał prawo wydać wbrew uchwale Rady miejskiej zakaz umieszczenia panoramy Styki w barbakanie, rzekomo z powodu obawy, że mury tego zabytku starożytnego mogą bardzo łatwo uledz uszkodzeniu. Podnoszono głosy, że szukać tu należy innych, głębszych przyczyn, idących z Berlina via Wiedeń do biura prezydyalnego a dolaniem oliwy do ognia było odezwanie się wiedeńskich konserwatorów, którzy w myśl intencyi pana Tomkowicza i spółki oświadczyli się przeciw oddaniu barbakanu na cel wspomniany. Ostatecznie zwyciężyli panoramiści i uchwalili, że panorama ma być, a jeśli malowania jej nie podejmie się Styka, weźmie ją w przedsiębiorstwo spółka malarska, kóra miała pierwotnie pomagać Styce. Że Styka po swym otwartym liście na propozycyę się nie zgodzi, w to wątpić nie należy, również można się spodziewać, że antipanoramiści i teraz nie zaprzestaną starań, aby o ile możności, jeśli nie utrącić odrazu, to przynajmniej utrudnić przedsięwzięcie. Dopytywano się także, czy komitet grunwaldzki żyje i dowiedziano się, że pędzi żywot spokojnie i wkrótce już się zbierze, ale wiadomo, jak to u nas wyglądają obiecanki. Wszakże istnieje podobno komisya, mająca się zająć reformą wyborczą do Rady miejskiej, a jakoś o niej nic nie słychać, pędzą również spokojny żywot i inne komisye, subkomitety i komitety, a jakoś błogich skutków ich działalności w żaden sposób doczekać się nie możemy.

Obecnie zastanawiają się ojcowie miasta nad zaopatrzeniem naszego grodu w zdrowe i niefałszowane mleko, którego taki brak daje się ciągle odczuwać, a ponieważ w skład odnośnej komisyi wchodzą prawie sami doktorzy medycyny i filozofii, żywimy niepłonną nadzieję, że już wkrótce będziemy mieć własną autonomiczną mleczarnię, zaopatrującą mieszkańców w zdrowe i tanie mleko, chyba że pan minister skarbu, który tak dba o nasze dobro, nakładając nowy podatek od mleka, przyczyni się do odłożenia sprawy *ad calendas graecas*.

Chociaż Rada Państwa już się zebrała, o projektach finansowych pana ministra skarbu nic nie słychać, Izba zajęta jest dyskusyą nad kontyngentem rekruta. Obrady toczą się bardzo energicznie, nic jednak w tem dziwnego, austryacki parlament posiada obecnie największą liczbę wiceprezydentów, odkąd te godności osiągnęli pp.: Romańczuk i Conci. Przy sposobności rekruckich dyskusyi, wygłaszają różni panowie posłowie wspaniałe mowy tak w komisyach jak i w pełnej Izbie, dwie z nich warte są szczególniejszej wzmianki, jako treścią i logiką wręcz sobie przeciwne. Poseł Cegliński, jeden z filarów austryackiej Ukrainy, oświadczył w swej przemowie, że zarząd wojskowy w Austryi jest jeszcze najsprawiedliwszym ze wszystkich działów administracyi państwowej i najbardziej objektywnym wobec Rusinów, mimo to będą oni głosować przeciw przedłożeniu rządowemu. Natomiast agraryusz Ansorge, ubolewał i gorzkie łzy ronił nad krzywdą, jaką wyrządzono ministrowi-rodakowi niemieckiemu, Dr. Schreinerowi, oświadczył jednak, że jego polityczni przyjaciele głosować będą za kontyngentem.

Baronowi Bienerthowi nie może się to pomieścić w głowie, że właśnie ci, którzy powiadają, iż dzieje im się dobrze, chcą rządowi robić trudności, ci zaś, którzy rzekomo są pokrzywdzeni, obiecują popierać jego cele. Dotąd mówiono, że w Austryi ślepą jest sprawiedliwość, dziś dodać musimy, że również niewidomą jest jej koleżanka, polityka.

Wspominano także przy sposobności rekrutów o dwuletniej służbie wojskowej i o reformie wojskowego postępowania karnego, dowiedziano się jednak z ust pana ministra obrony krajowej, że z powodów od Austryi niezależnych spełnienia tak jednej, jak i drugiej sprawy tak prędko spodziewać się nie możemy. Swoją drogą widzimy, że przez związek małżeński z Węgrami ponosimy same tylko szkody i to tak materyalne jak i moralne, bo Węgrzy, choć narzekają ciągle na swe upośledzenie, ze stosunku z Austryą odnoszą wielkie korzyści. Dziś jednak najlepiej wychodzi ten, kto najgłośniej narzeka, a przykład tego mamy nietylko na Węgrzech, ale i u nas w domu na Rusinach, którzy płacząc ciągle nad swoją „krzywdą“, powoli, ale systematycznie sprzątają nam z przed nosa najsmaczniejsze i najtłuściejsze kąski. My jednak, zanadto pewni siebie, lekceważymy sobie naszych sąsiadów i zamiast zjednoczyć swe siły do wspólnej walki z niebezpiecznym wrogiem, dzielimy się na partye i partyjki, zwalczające się wzajemnie na każdym kroku. Bierzmy sobie przykład z Niemców, którzy celem poparcia w Izbie swych interesów utworzyli obecnie nowy związek narodowy, w skład którego weszli przedstawiciele Związku niemieckiego narodowych postępowców i Zjednoczenia niemieckich radykałów. Do prezydyum weszli znani działacze: Chiari, Sylwester, Damm, Gross i Wolf. Nowy związek liczy siedmdziesięciu siedmiu członków, jest więc jednym z najpoważniejszych klubów w austyackim parlamencie. Wprawdzie z okazyi Chopinowskiego przyjęcia ministra Dulęby w sali starego teatru w Krakowie zapewnił p. Stapiński wszystkich, że solidarność Koła polskiego nie pozostawia nic do życzenia, są to jednak bardzo piękne opowieści, które w praktyce wyglądają nieco odmiennie. Zresztą szkoda i słów, widzimy przecież codziennie, że wrogie nam partye wzrastają coraz bardziej w siłę, gdy my się tymczasem własnowolnie osłabiamy.

X.

Sprytny szantażysta warszawski.

Życie nad stan, zamiłowanie zbytków i zabaw z jednej strony, a brak środków materyalnych na zaspokojenie wygórowanych potrzeb z drugiej, powodują bardzo często, że jednostki, mające zresztą kwalifikacye do zajęcia w społeczeństwie pewnego stanowiska, wpadają w otchłań szantażu, staczając się następnie ze szczebla na szczebel drogi występku.

Jednym z tego rodzaju, a bardzo wybitnym typem jest Antoni Zgórski, który przez czas dłuższy bujał po Warszawie, tytułując się obywatelem ziemskim, będąc w rzeczywistości współwłaścicielem maleńkiego i zadłużonego folwarczku. Człowiek młody, bardzo przystojny i układny, należał do tej szajki złotej młodzieży, która opłatała młodocianego hr. Wielopolskiego i gruntownie go oskubała. Po tej aferze zniknął Zgórski na jakiś czas z Warszawy, wróciwszy zaś rozpoczął „nowy żywot“, a przynajmniej nową seryę sprytnych oszustw, puszczając w obieg szereg sfałszowanych weksli. Mając mianowicie bogatego stryja, podpisywał go na akceptach, które następnie eskontował wśród lichwiarzy warszawskich, a pieniądze puszczał po kabaretach i tinglach; ponadto puścił w obieg kilka weksli z podpisami pewnego obywatela ziemskiego.

Gdy te dochody wyczerpały się, postanowił wyzyskać swą urodę i w tym celu wybrał się do Łodzi, gdzie za pośrednictwem grona przyjaciół zapoznał się z pewną młodą, a zamożną panną, przedstawiając się jej jako konkurent, jakkolwiek był od lat paru żonaty. W czasie jednej wizyty, skradł pannie paszport i wrócił do Warszawy. Tu przedstawił jedną ze swych przyjaciółek z półświatka w kancelaryi rejenta jako właścicielkę owego paszportu, a ona zrobiła formalną cesyę, odstępując Zgórskiemu prawa do sumy hipotecznej 18.000 rubli. Akt cesyi sprzedał Zgórski natychmiast, a za otrzymane tą drogą pieniądze wyjechał za granicę, podobno na „Jasny brzeg“, aby próbować szczęścia w ruletę.

Policya ściga go obecnie za pomocą listów gończych.

Jubileusz zasłużonego lekarza.

Zawód lekarski jest jednym z najniewdzięczniejszych a zarazem jednym z najbardziej odpowiedzialnych i ciężkich. Niejednokrotnie lekarz z narażeniem własnego życia leczy niebezpiecznie i zaraźliwie chorego pacyenta, a czyni to jedynie z poczucia obowiązku na nim ciążącego, za którego wypełnienie nie oczekuje nawet zwykłej i kurtoazyjnej wdzięczności.

Jednym z takich, poświęcających się zawodowi lekarskiemu z zamiłowania i głębokiego poczucia obowiązku niesienia pomocy chorym, jest znany i powszechnie szanowany dr. Antoni Krokiewicz, prymarynsz szpitala św. Łazarza w Krakowie i radca cesarski, który w tych dniach święcił 25-lecie swej zawodowej pracy. W dniu tym profesorowie wydziału medycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, koledzy i słuchacze medycyny pospieszyli do szanownego Jubilata, by mu na terenie jego codziennej, owocnej ale żmudnej pracy na oddziale chorób wewnętrznych w szpitalu św. Łazarza, którego od r. 1897 jest prymaryuszem, złożyć jak najserdeczniejsze życzenia i na pamiątkę tej uroczystości zawiesić w szpitalu jego portret.

Radca cesarski dr. Krokiewicz jest bezsprzecznie jednym z pierwszych internistów polskich. Wybitne zasługi, jakie położył w r. 1892 koło zwalczania cholery azyatyckiej w Galicyi, wyrobiły mu markę wybitnego bakteryologa polskiego. W owym to czasie radca dr. Krokiewicz wykonał z górą 2 tysiące rozbiorów bakteryologicznych w przypadkach podejrzanych o cholerę azyatycką. W nagrodę za te zasługi otrzymał dr. Krokiewicz w r. 18ɔ3 krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, a w r. 1897 tytuł radcy cesarskiego.

Radca dr. Krokiewicz urodził się w Krakowie w r. 1862 i tu uczęszczał do szkół średnich. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w r. 1880 wstąpił na uniwersytet Jagielloński, na którym w r. 1886 po zdaniu wszystkich egzaminów ze stopniem celującym, uzyskuje tytuł doktora wszech nauk lekarskich. W r. 1890 zostaje mianowany kierownikiem laboratorym krajowej Rady zdrowia przy namiestnictwie. W r. 1897 obejmnje obowiązki prymaryusza przy szpitalu św. Łazarza, które to stanowisko zajmuje do dnia dzisiejszego. W r. 1887 odbył radca dr. Krokiewicz specyalne studya bakteryologiczne u prof. Kocha w Berlinie, które zadecydowały o dalszym kierunku jego prac zawodowych. W r. 1895 na życzenie ówczesnego namiestnika śp. K. Badeniego podjął naukową podróż do Wiednia na koszt rządu w celu zbadania sposobu wyrabiania surowicy antydyfterycznej.

Długi szereg prac w zakresie leczenia gruźlicy i studyów nad cholerą zjednały mu nie tylko sławę wybitnego lekarza-praktyka, ale i sławę wybitnego uczonego.

Młodzież uniwersytecka dziś jeszcze korzysta z jego podręcznika o anatomii patologicznej, który przed 15 laty był jedynym polskim podręcznikiem, wydanym jako skrypt, a na którym wykształciło się całe pokolenie młodszych lekarzy.

Złote gody 12-stu par.

W kościele parafialnym w Bądkowie w okolicy Płocka odbyła się niedawno uroczystość, jakiej chyba nie notowały dotąd kroniki w całym świecie. Oto miejscowy proboszcz, ks. kanonik Józef Rościszewski, udzielił błogosławieństwa 12 parom małżeńskim, które przed laty 50 zawarły w tej miejscowości śluby małżeńskie.



Jubileusz zasłużonego lekarza: Radca cesarski i prymaryusz spitala św. Łazarza, dr. Antoni Krokiewicz.

Rozrzewiający zaiste i głęboko wzruszający był to widok, gdy owych dwanaście par, staruszek i staruszków przeważnie osiwiałych i zgarbionych wiekiem, uklękło u stóp ołtarza, oczekując błogosławieństwa kapłańskiego. Ks. kanonik Rościszewski, sam także w podeszłym wieku, drżącym ze wzruszenia głosem przemówił w serdecznych, ciepłych słowach do sędziwych jubilatów, wyrażając radość z powodu tak rzadkiego i niezwykłego wypadku, życząc im, by jeszcze w długie lata żyli szczęśliwi i zdrowi.

Po uroczystości w kościele, gdzie zebrały się tłumy ludności a przedewszystkiem liczne rodziny jubilatów, zaprosił ks. kanonik Rościszewski wszystkie „młode pary" do swej plebanii na skromne przyjęcie, w czasie którego dokonano zdjęcia fotograficznego jubilatów. Reprodukcyę tego zdjęcia zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Austryacki korpus motocyklistów.

(Do illustracyi na str. 4).

Modernizacya armii austryacko-węgierskiej postępuje szybkim krokiem naprzód. Słusznie też uchodzi ta armia za pierwszorzędną w Europie i cieszy się najlepszą opinią.

Ostatniemi nowościami, jakie tam wprowadzono celem podniesienia poziomu służby wywiadowczej, są oddziały aeronautyczne, oraz ochotniczy korpus motocyklistów.

Jaką rolę odegra aeronautyka w wojskowości, dziś trudno powiedzieć. Dziedzina ta wymaga jeszcze bardzo długiej pracy i wielu doświadczeń. Wartość natomiast i znaczenie automobilizmu określone jest już dziś pozytywnie, a doświadczenia ostatnich paru lat, zwłaszcza zeszłorocznych wielkich manewrów cesarskich pod Wielkim Międzyrzeczem, stwierdziły po nad wszelką wątpliwość, iż armia współczesna bez tego najnowszego środka lokomocyi i komunikacyi obejść się nie może.

To też zawiązany w zeszłym roku przez ministerstwo wojny pierwszy austryacki korpus ochotniczy motocyklistów, jako organizacya wojskowa, ma wielką przyszłość przed sobą, a liczba członków wzrasta w szybkiem tempie. Jak wiadomo, członkiem korpusu ochotniczego motocyklistów może być każdy właściciel motocyklu lub automobilu, skoro na przeciąg lat 4 podda się odnośnym przepisom i warunkom, choćby przedtem z wojskowością nic nie miał wspólnego.

Poza celami wojskowymi mogą członkowie korpusu ochotniczego znaleść dużo sposobności do sportowego użycia, do odnoszenia nieznanych wrażeń, a dzięki opiece ministerstwa mogą liczyć na jak najdalej idące ulgi i świadczenia.

Członkowie tego korpusu urządzili w ostatnią niedzielę zjazd we Lwowie celem naradzenia się nad kilku sprawami organizacyjnemi. Na zjazd, który



Złote gody 12-stu par: Jubilaci z Bądkowa z ks. kanonikiem Rościszewskim w pośrodku.



Zadłużeni książęta: Ks. Franciszek Józef Braganza.

obradował w sali kasyna wojskowego przy ul. Fredry, przybyli oprócz członków korpusu, lwowscy sportsmeni i właściciele kół motorowych, chcąc zapoznać się bliżej z organizacyą korpusu i warunkami przystąpienia do niej. Przybył też komendant korpusu, podporucznik w rezerwie, Gustaw Gurschner z Wiednia, z Przemyśla komendant i referent automobilowy tamtejszej grupy dr. Błażowski i podpor. Dolleczek.

Obrady, które toczyły się przeważnie w języku polskim, zagaił komendant grupy lwowskiej inż. Dalbor, podpor. w rezerwie, podnosząc korzyści należenia do korpusu i zachęcając obecnych do przystąpienia, o ile tego dotąd nie uczynili.

W dyskusyi zabierali głos między innymi komendant korpusu Gurschner i rotmistrz Machek, po załatwieniu zaś spraw porządku dziennego odbyło się w jednej z restauracyi zebranie towarzyskie.

Typowy zbrodniarz.

Na szpaltach kronikarskich lwowskich dzienników częstokroć w ostatnich czasach pojawiało się nazwisko Michała Szyszki. Indywidyum to w światku złodziejskiem zażywa wielkiej powagi z powodu swego sprytu, beszczelnej odwagi, a co najważniejsza z powodu bezkarności. Na indeksie złodziejskim zapisany jest Szyszka jako „włamywacz kasowy“. Nie tylko Lwów jest jego terenem „działania“, ale i prowincya. Przed kilku jeszcze laty Szyszka uznany został za umysłowo chorego. Choroba jego w urzędowem określeniu opiewa: „nieudolny umysłowo z nadzwyczajnym sprytem do złych czynów“. Posiadając taki patent, Szyszka kpi z swojej choroby umysłowej i nie ustaje w złodziejskich wyprawach, na które wybiera się stale z nabitym rewolwerem, a gdy kto wejdzie mu w drogę, strzela natychmiast. W dwu wyprawach na prowincyę, dostawszy się do rąk żandarmów, stawiał im opór do tego stopnia, że oba razy żandarmi użyli broni, raniąc go boleśnie.

Z zakładu obłąkanych w Kulparkowie uciekał Szyszka kilka razy. Głośne było zajście ubiegłego roku w Kleparowie. Gdy go policya wypłoszyła w nocy z kryjówki, uciekł na dach i począł stamtąd strzelać do koncepisty policyi p. Kwiatkowskiego, ale ten, znając dobrze Szyszkę, przedtem już ukrył się przed strzałami. Szyszka strzelał wówczas dopóty, póki miał naboje. Wreszcie widząc, że nic nie poradzi, oddał się w ręce policyi. Odstawiono go znowu do zakładu obłąkanych po to chyba, aby niebawem mógł znowu uciec.

W ostatnich dniach udało się p. Kwiatkowskiemu przy pomocy policyantów przychwycić Szyszkę, który w tym czasie brał udział w kilku włamaniach. Obecnie, aż do rozprawy przeciwko jego szajce złodziejskiej, która też znajduje się pod kluczem, przebywa Szyszka w kaźni więziennej.



Zadłużeni książęta: Ks. Miguel Braganza.



Sprytny szantażysta warszawski: Antoni Zgórski.

NADESŁANE.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 8.

Logogryf.

Ludwik Kondratowicz.

Uwaga: W ogłoszonym w Nr. 8. logogryfie zaszła pomyłka przez przeoczenie. Nadesłane błędne rozwiązania uznaliśmy za dobre.

Figlelek.

U—cie—cha.

Zadanie królewskie.

Niczem Sybir, niczem knuty
I cielesnych tortur król,
Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból

Zadanie do przestawienia.

Ubóstwo nikogo nie krzywdzi.

Figielek.

Tadeusz Rejtan.

Zagadka.

Aras—Sara.

Kwadrat magiczny.

23	10	1	20	11
4	18	7	12	24
21	17	13	9	5
2	14	19	8	22
15	6	25	16	3

Zadanie do przestawienia.

Towarzystwo Szkoły ludowej.

Zadanie do przestawienia.

Co oko nie widzi, tego sercu nie żal.

Rebus.

Kto nie wypełnia zobowiązania, do nagrody nie powinien mieć pretensyi.

Nagrodę przez losowanie otrzymał **T. Kasprzyk, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.



Typowy zbrodniarz: Michał Szyszka.

913 Wawrzynkiewicz M. Przemyśl.
914 Oleśnicka T., Radochońce.
915 Kokocki M., Zełene.
916 Karolewska Anna, Lw.
917 Schwarzówna Ka., Łaskowce.
918 Kijanowski Franc., Kozłów.
919 Czytelnia katolicka, Bochnia.
920 Ks. Małaczyński A., Firlejów.
921 Brodacki Franciszek, Dębica.
922 Walter Stanisław, Kw.
923 Talaga P., Kamionka strum.
924 Szkaradek Michał, Kw.
925 Kopłowa Stefania, Tarnów.
926 Knrowski Antoni, Tarnów.
927 Stojanowski Tad., Przemyśl.
928 Drobot Michał, Krościenko.
929 Rudzki Tadeusz, Ługiny.
930 Tadro Jan, Brzozowa.
931 Zambrzycki Adam, Burzanka.
932 Błahut Jan, Kw.
933 Noëlowa Stan., Myszkowice.
934 Hołowiecki Alfred, Lw.
935 Przedromirski M., Węgierka.
936 Kotowicz Michał, Lw.
937 Brande Jerzy, Lw.
938 Lipowski Józef, Opiesin.
939 Funiak Aleksander, Jassy.
940 Bujok Adam, Goleszów.
941 Bazielich Wiktor, Podmajesz.
942 Przylibski Adam, Lw.
943 Dziejowski Jan, Lw.
944 Jurajdowa K., Gliniany.
945 Klemensiewicz L., Biecz.
946 Papiernik Miecz., Myślenice.
947 Żmuda Antoni, Ludwinów.
948 Bałkiewicz Eug., Brustury.
949 Drelinkiewicz W., Karniowice.
950 Niemczyk Stanisł., Zakopane.
951 Lenikowa Marya, Krosno.
952 Wołczyński Ant., Zakopane.
953 Wasilewski Wład., Ostrówek.
954 Bugajski Józef, Nietulisko.
955 Fietko Wojciech, Dziewin.
956 Czytelnia uczn. gimn., Nowy Targ.
957 Księski Stefan, Tarnobrzeg.
958 Hr. Raciborowski Saryusz Wiktor, Lw.
959 Słoniowski Kazim., Zielona.
960 Abonent, Długoszyn.
961 Rosińska Marya, Sokołówka.
962 Mann Leon, Wa.
963 Kniźniarski S., Częstochowa.
964 Kucharski Wacław, Lublin.
965 Dyzma Benjamin, Kalisz.
966 Rybarski Wacł., Sebastopol.
967 Dąbrowiecki Wl., Walawa.
968 Kornaszewski Longin, Zielona.
969 Kozewicki Feliks, Peczara.
970 Eckhardt Stanisława, Stanisławów.
971 Czarnecki Fr., Łyntupy.
972 Gajewski Wacław, Wujna.
973 Kamiński Romuald, Ustrzyki dolne.
974 Lisowski Tadeusz, Kalwarya Zebrzydowska.
975 Kalinowski Karol, Wa.
976 Gościcki Antoni, Płock.
977 Kaczanowski Jan Mieczysław, Sławatycze.
978 Kwiecińska Jadwiga, Jeżowe.
979 Ks. Baczyński Kornel, Myszkowice.
980 Klipunowski Józef, Kodłubajówka.
981 Torosiewicz M., Putiatyńce.
982 Pisarski Zygmunt, Niżnaja Kropiwna.
983 Domiński Bogusław, Kw.
984 Ginszek Franc., Zakopane.
985 Koźmiński Lucyan, Ludwinów.
986 Zabierzewska Marya, Kw.
987 Barczyńska Julia, Zagurów.
988 Hübsch Karol, Hlibów.
989 Dziżak Łukasz, Komorowce.
990 Stipinas Chryzostom, Libawa.
991 Ciemaszkiewicz Julian, Wno.
992 Jurczakówna Marya, Bilcze złote.
993 Niemczyk Benedykt, Bołszowce.
994 Lewicki Józef, Mielec.
995 Hałatek Antoni, Kęty.
996 Dr. Senensieb Marek, Jabłonów.
997 Krzeptowski Wojciech, Zakopane.
998 Chłopicki Stanisław, Zawałów.
999 Kujawski Jan, Zaborów.
1000 Latoszyńska Marya, Konary.
1001 Krajewski Nikodem, Kw.
1002 Gebhardt Florentyna, Kw.
1003 Planecka Marya, Kw.
1004 Urban Feliks, Zakamycze.
1005 Michalec Roman, Lw.
1006 Kowalówka Eugeniusz, Stanisławów.
1007 Ligaszewska Barbara, Wa.
1008 Rogozińska Zofia, Poznań.
1009 Dawidsohn Eliasz, Piotrków.
1010 Lenkiewicz Honorata, Maryampol.
1011 Sokołowski Zenon, Rzeszów.
1012 Rybiński Olgierd, Wno.
1013 Staniszewski Roman, Kw.
1014 Bartoszewski Gustaw, Sanok.
1015 Molicki Piotr, Wa.
1016 Baziak Józef, Łódź.
1017 Trepka Hilary, Radomyśl.
1018 Krzyżanowski Stanisł., Kw.
1019 Boczarski Franciszek, Kw.
1020 Fuchs Edward, Wiedeń.
1021 Kaczmarski S., Podegrodzie.
1022 Martyniec Olimpia, Radom.
1023 Lewandowski Krzysztof, Wa.
1024 Uruski Hipolit, Tarnopol.
1025 Sęp Leon, Piotrków.
1026 Krzyszkowski Michał, Kw.
1027 Vogel Roman, Kw.
1028 Graczyńska Seweryna, Rozwadów.
1029 Celewicz Konstanty, Kałusz.
1030 Biliński Antoni, Tarnopol.
1031 Ossowski Włodzimierz, Wa.
1032 Baltazinski Hipolit, Nowe miasto.
1033 Winogrodzki Szymon, Łódź.
1034 Mianowska Honorata, Wa.
1035 Maciejowska Helena, Wa.
1036 Zawilski Karol, Rzeszów.
1037 Albrecht Konrad, Lw.
1038 Brzostowski M., Kołomyja.
1039 Włodek Ignacy, Czerniowce.
1040 Mika Henryk, Podzamcze.
1041 Schaf Izydor, Lw.
1042 Roman Korneli, Lw.
1043 Kałużyńska Gabryela, Lw.
1044 Sabińska Marya, Wa.
1045 Dubiecki Michał, Krasnostaw.
1046 Töpper Jerzy, Wa.
1047 Gryziecki H., Sandomierz.
1048 Ostrowski W., Sandomierz.
1049 Wagshall Majer, Stanisławów.
1050 Zębaczyński Daniel, Petersburg.
1051 Więckowski Konrad, Wa.
1052 Knapik Ignacy, Kw.
1053 Kordasiewicz Jan, Lw.
1054 Mazaraki Roman, Łódź.
1055 Schuh Ernest, Berno.
1056 Leser Józef, Kw.
1057 Nowacki Józef, Przemyśl.
1058 Hirschsprung Dawid, Tarnów.
1059 Engelberg Majer, Rzeszów.
1060 Wang Hillel, Tarnobrzeg.
1061 Frommer Leon, Lw.
1062 Siwak Karol, Kw.
1063 Szpilka Marya, Rzeszów.
1064 Arnold Karolina, Łódź.
1065 Bromowicz Cezary, Wa.
1066 Zenowicz Aleksander, Kw.
1067 Bukowski Jan, Równo.
1068 Cisowski Bronisław, Wa.
1069 Knoll Szymon, Wa.
1070 Balwirczak Karol, Krosno.
1071 Romanowicz Hilary, Kw.
1072 Szymański Jan, Kw.
1073 Lebiedziński Walery, Lw.
1074 Lemiszewska M., Kołomyja.
1075 Lemiszewska S., Kołomyja.
1076 Trenda Eugeniusz, Oświęcim.
1077 Radoszewski Kaz., Płock.
1078 Filipkiewicz Zenon, Wa.
1079 Kamocki Jan, Kw.
1080 Radziszewska Eleonora, Lw.
1081 Sikora Tadeusz, Rozwadów.
1082 Teltz Maurycy, Lw.
1083 Fischer Jan, Lw.
1084 Karwowski Szymon, Kw.
1085 Pańkowski Aleks., Radom.
1086 Popiel Ernestyna, Łódź.
1087 Rylska Zofia, Wa.
1088 Kaznowski Jan, Wa.
1089 Widachowski Tadeusz, Kw.
1090 Angermann Leon, Krosno.
1091 Nawojski Jan, Kw.
1092 Krawecka Marya, Kw.
1093 Borkowska Helena, Lw.
1094 Wasung Hermina, Stanisławów.
1095 Barański Eug., Sokołów.
1096 Zawadzki Hipolit, Kamieniec.
1097 Burzyński Klemens, Kw.
1098 Grodzki Karol, Kw.
1099 Burnatowa Józefa, Rzeszów.
1100 Grońska Marya, Lw.
1101 Salz Wiktor, Lw.
1102 Bernatowicz Jan, Kołomyja.
1103 Scholz Karol, Sandomierz.
1104 Gębarzewska Helena, Sandomierz.
1105 Radomski Maryan, Rawa.
1106 Michalski Szymon, Kw.
1107 Horak Błażej, Kw.
1108 Lemański Włodz., Oświęcim.
1109 Tempka Julian, Petersburg.
1110 Sawliński Aleksander, Płock.
1111 Kamocki Henryk, Kw.
1112 Zatorski Maryan, Kw.
1113 Trzeciak Józef, Krosno.
1114 Warczyński Zygm., Tarnopol.
1115 Lindenbaum Marek, Czerniowce.
1116 Osadowski Klemens, Stanisławów.
1117 Bróż Ignacy, Rzeszów.
1118 Buk Jan, Rzeszów.
1119 Kołomłocki Konrad, Kw.
1120 Fischer Melechior, Poznań.
1121 Dziedzic Karol, Poznań.
1122 Jasiewicz Zygmunt, Cieszyn.
1123 Klappholz Marya, Radom.
1124 Schimmer Maks, Kw.
1125 Kobylański Józef, Lw.
1126 Stenzel Stan., Stanisławów.
1127 Łodygowska Marya, Stryj.
1128 Biernacki Tymon, Drohobycz.
1129 Wasserberg Natan, Sanok.
1130 Radomska Sylwia, Kw.
1131 Czekański Jan, Lw.
1132 Gałuszyński Robert, Wa.
1133 Celewicz Józef, Wa.
1134 Likowski Miecz., Gorlice.
1135 Wartalski Leon, Kw.
1136 Lax Henryk, Kw.
1137 Babacki Sylwester, Kw.
1138 Jakubowski Szymon, Wiedeń.
1139 Hemerling Kaz., Wiedeń.
1140 Teichmann Ozyasz, Lw.
1141 Królikowski Ed., Sandomierz.
1142 Biliński Szymon, Płock.
1143 Wałkowiński Cypryan, Radom.
1144 Tylko Włodzimierz, Radomyśl.
1145 Cichocki Józef, Kw.
1146 Ciesielski Józef, Tarnopol.
1147 Dydusiak Katarz., Tarnopol.
1148 Koterba Józef, Kołomyja.
1149 Kawecka Genowefa, Kw.
1150 Pawlikowski Orest, Lw.
1151 Wodecki Ludwik, Wa.
1152 Seifert Marya, Wno.
1153 Popper Kwiryn, Poznań.
1154 Tustanowski Jan, Złoczów.
1155 Michalski Karol, Pułtusk.
1156 Urbański Grzegorz, Rzeszów.
1157 Zielińska Michalina, Rzeszów.
1158 Szust Konrad, Opoczno.
1159 Strojek Matylda, Poznań.
1160 Stanisławska Klotylda, Gniezno.
1161 Zieliński Jan, Podgórze.
1162 Urbańska Marya, Kw.
1163 Kutek Jan, Lipowa.
1164 Lewicki Maryan, Winnica.
1165 Szewczyk Gabryel, Brzeżany.
1166 Stanslicka Marya, Rzeszów.
1167 Piękoś Michał, Brody.
1168 Zwierzyna Klemens, Tatarówka.
1169 Ludwig Hugo, Lw.
1170 Morawetz Jan, Lw.
1171 Nodzyńska M., Kolbuszowa.
1172 Orczykowski Zygmunt, Kw.
1173 Riedl Stanisław, Lw.
1174 Pogorzelski Jan, Tarnopol.
1175 Raciborski Konstanty, Kw.
1176 Paluch Jan, Kw.
1177 Ambroziewicz Gwido, Kw.
1178 Gawęda Tomasz, Radomyśl.
1179 Serkowski Tymoteusz, Tarnów.
1180 Markowski Maryan, Lipno.
1181 Nowak Ignacy, Kw.
1182 Lipiński Wacław, Kw.
1183 Lipiński Władysław, Kw.
1184 Grzywiński Nikodem, Kw.
1185 Berger Tomasz, Wa.
1186 Brylińska Marya, Wa.
1187 Wojkowski Jan, Kw.
1188 Filipkiewicz Jerzy, Lw.
1189 Hanik Joanna, Łódź.
1190 Kamiński Roman, Radom.
1191 Giełczyński Dam., Oszmiana.
1192 Łopatyński Sylwester, Wno.
1193 Hohorowska Regina, Kw.
1194 Boczarska Franciszka, Kw.
1195 Bernowicz Jerzy, Kijów.
1196 Bratoszyński Wacław, Poznań.
1197 Jelonek Michał, Biliny.
1198 Langer Maurycy, Zabłocie.
1199 Kawecki Hieronim, Tarnopol.
1200 Wiśniewski Jan, Kołomyja.
1201 Bereźnicki Walery, Konstantynów.
1202 Adamski Zenon, Wolica.
1203 Günther Leon, Wa.
1204 Rudnicki Mikołaj, Kw.
1205 Thun Wanda, Rzeszów.
1206 Mikułowski Sewe., Przemyśl.
1207 Radomyski Konstanty, Wa.
1208 Eilenberg Maksymilian, Łódź.
1209 Baran Józef, Biała.
1210 Grzegorski Ludwik, Kw.
1211 Jędrys Marya, Kw.
1212 Konopka Piotr, Wa.
1213 Bratkowski Michał, Wadowice.
1214 Błachowski Jan, Łódź.
1215 Sokołowski Stanisław, Wa.
1216 Dębiński Maryan, Radom.
1217 Dębiński Kalikst, Radom.
1218 Dyjak Józef, Lw.
1219 Grosse Stanisław, Rzeszów.
1220 Krawecki Jan, Przemyśl.
1221 Morgenstern Marya, Nowy Sącz.
1222 Borkowska Marya, Stanisławów.
1223 Marcinkiewicz Józef, Stanisławów.
1224 Stopa Jan, Kw.
1225 Bieńkowski Grzegorz, Kw.
1226 Gronner Majer, Kw.
1227 Leistner Filip, Lw.
1228 Bartmańska Ewelina, Żółkiew.
1229 Karwowski Stan., Rawa.
1230 Etgens Rudolf, Kamionka.
1231 Michałkiewicz Maryan, Dziedzice.
1232 Chromiński Stan., Ostrawa.
1233 Chudyba Jan, Katowice.
1234 Hanasiewicz M., Katowice.
1235 Szczerbiński Gustaw, Częstochowa.
1236 Markiewicz Jan, Kw.
1237 Pogonowski Ludwik, Lw.
1238 Kaniowski Michał, Lw.
1239 Otręba Jan, Wno.
1240 Galiński Michał, Wa.
1241 Kinalski Ryszard, Radomyśl.
1242 Pankiewicz Józef, Łąka.
1243 Poradowski Klemens, Czarna wieś.
1244 Królik Barbara, Krosno.
1245 Mistał Maryan, Sanok.
1246 Mazurkiewicz Szymon, Sanok.
1247 Sinko Ludwik, Czerniowce.
1248 Grabowski Leop., Horodenka.
1249 Wójtowicz Szymon, Zaleszczyki.
1250 Tarnawski Leop., Czortków.
1251 Szymański Józef, Trembowla.
1252 Rutkowski Jan, Kw.
1253 Musiał Marya, Kw.
1254 Pilarska Gabryela, Wa.
1255 Królicka Zofia, Łódź.
1256 Nawrot Stan., Petersburg.
1257 Potocka Zofia, Kw.
1258 Potocka Marya, Przemyśl.
1259 Nikiel Stanisław, Tarnów.
1260 Kowalski Leopold, Radom.
1261 Otowski Maryan, Sandomierz.
1262 Paliwoda Juliusz, Lw.
1263 Rydzowski Konrad, Lw.
1264 Grzybowski Roman, Tarnopol.
1265 Namysłowska Seweryna, Podwołoczyska.
1266 Czabanowski Julian, Brody.
1267 Lubowiedzki Jan, Złoczów.
1268 Martini Ignacy, Kw.
1269 Stefański Grzegorz, Kw.
1270 Rychlik Stan., Czerniowce.
1271 Bielawski Jan, Nowogród.
1272 Łobaczewski Klemens, Horodyszcze.
1273 Bergmann Maksymil., Oświęcim.
1274 Radzik Jan, Biała.
1275 Suchecki Maryan, Stanisławów.
1276 Lesiński Gracyan, Lw.
1277 Jaśkiewicz Hugo, Lw.
1278 Bogdanowicz Tytus, Lw.
1279 Leśniak Maryan, Halicz.
1280 Kański Józef, Kw.
1281 Popiolek Marya, Sambor.
1282 Podstawska Celestyna, Sambor.
1283 Skoczylas Marcin, Lw.
1284 Wołkowski Zygmunt, Kw.
1285 Sekunda Jan, Mościska.
1286 Krzyżanowski Leopold, Podgórze.
1287 Frankowicz Franc., Podgórze.
1288 Żyborski Leon, Wieliczka.
1289 Siwak Tadeusz, Kw.
1290 Kula Jan, Lasocin.
1291 Otwinowski Ryszard, Ryga.
1292 Horodyski Benedykt, Siedlce.
1293 Łapicka Marya, Płock.
1294 Seltenreich Gustaw, Łódź.
1295 Link Maryan, Sandomierz.
1296 Mikuła Józef, Kw.
1297 Kozaniewicz Marya, Kołomyja.
1298 Wołyniec Józef, Brzeżany.
1299 Mróz Jan, Rzeszów.
1300 Balicki Marcin, Krosno.
1301 Burliga Jan, Maków.
1302 Setkowicz Michał, Kołomyja.
1303 Sperling Rudolf, Kw.
1304 Zabierzewski Józef, Kw.
1305 Lipowski Bogusław, Ciężkowice.
1306 Kaczorowski Franc., Pilzno.
1307 Kulikowa Marya, Lw.
1308 Lewicki Jan, Krosno.
1309 Gajewski Maryan, Libiąż.
1310 Bialik Leopold, Lw.
1311 Buraczewski Konstanty, Tymbark.
1312 Grzesiński Ludwik, Nowy Sącz.
1313 Dudek Kunegunda, Lisko.
1314 Hałacińska Marya, Lw.
1315 Sołtykowski Julian, Lw.
1316 Kostmanowicz Józefa, Kołomyja.
1317 Lisowski Julian, Krechowice.
1318 Englisz Konrad, Lwów.
1319 Wilczyński Tomasz, Miechów.
1320 Żugaj Jan, Rzeszów.
1321 Konopacki Rudolf, Wa.
1322 Miaskowski Konrad, Wa.
1323 Głuchowski Gustaw, Łódź.
1324 Pilecki Karol, Radom.
1325 Spitzberg Józef, Sandomierz.
1326 Schulz Zygmunt, Kw.
1327 Barbacki Leon, Lw.
1328 Zadęcki Jan, Lw.
1329 Misiewicz Tomasz, Podgórze.
1330 Wartalski Leopold, Sanok.
1331 Wasilewski Karol, Lisko.
1332 Michalski Bolesław, Wiśnicz.
1333 Czańska Marya, Wiedeń.
1334 Wąsowicz Zygm., Zakopane.
1335 Kazimirski Jan, Zakopane.
1336 Cybulska Olga, Wa.
1337 Sawiczewski Kazimierz, Kw.
1338 Jakliński Leon, Radom.
1339 Szymberski Józef, Kw.
1340 Płachecki Eugeniusz, Kw.
1341 Grabowicz Zenon, Lw.
1342 Łączkowski Tytus, Wa.
1343 Kiciński Józef, Płock.
1344 Liskowacki Jan, Kw.
1345 Tałasiewicz Karol, Kw.
1346 Czarkowski Leon, Stanisławów.
1347 Bilski Ludwik, Brody.
1348 Misiewicz Jan, Tarnopol.
1349 Konkolniak Marya, Sambor.
1350 Litwiński Karol, Wno.
1351 Bargiel Józef, Kw.
1352 Bromowicz Stefan, Kw.
1353 Wiktor Jan, Lw.
1354 Martynowicz Stanisław, Lw.
1355 Chlebowicz Józef, Podwołoczyska.
1356 Leszyński Karol, Łańcut.
1357 Zabierzewski Jan, Rzeszów.
1358 Konopacki Tadeusz, Lw.
1359 Słotwiński Józef, Lw.
1360 Skracha Maryan, Lw.
1361 Agopsowicz Michał, Wa.
1362 Donimirski Feliks, Wa.
1363 Mańkowski Zenon, Częstochowa.
1364 Krumłowski Jan, Czernin.
1365 Mianowski Leon, Kw.
1366 Kasprzyk Tomasz, Kw.
1367 Knapik Wład., Wadowice.
1368 Schiller Michał, Żywiec.
1369 Stokowski Maryan, Sucha.
1370 Kwaśniewski Leopold, Kw.
1371 Brandowski Wojciech, Wa.
1372 Świrski Maryan, Kw.
1373 Zapłatyńska Leopoldyna, Kw.
1374 Ostrowski Kaz., Petersburg.
1375 Radoń Józef, Sucha.
1376 Sawicki Hipolit, Grodno.
1377 Kalinowska Marya, Pułtusk.
1378 Hirschhorn Józef, Lw.
1379 Berger Salomon, Lw.
1380 Danek Zygmunt, Wa.
1381 Łazowski Hipolit, Kw.
1382 Raczyński Michał, Kw.
1383 Brzeziński Karol, Wa.
1384 Wójtowicz J., Monasterzyska.
1385 Neuhoff Tadeusz, Radom.
1386 Daniłowicz Maryan, Szepetówka.
1387 Dzikowski Leon, Kijów.
1388 Woźniakowska Matylda, Kijów.
1389 Broniowski Stefan, Wa.
1390 Mizerski Konstanty, Poznań.
1391 Glatzel Hugo, Morawska Ostrawa.
1392 Sklepiński Maryan, Praga.
1393 Hrycaj Marya, Wa.
1394 Zajączkowski Jannuary, Wa.
1395 Boczkowski Klemens, Kw.
1396 Bońkowski Jan, Płock.
1397 Raniżowski Tytus, Rogóżno.
1398 Tokarski Filip, Radom.
1399 Baczyński Jan, Nowogród.
1400 Kielar Maryan, Wno.
1401 Gryziecki Henryk, Kw.
1402 Schmidt Konrad, Stanisławów.
1403 Skowroński Bolesław, Lw.
1404 Czarnecki Tomasz, Lw.
1405 Kański Józef, Kołomyja.
1406 Gacki Maryan, Sanok.
1407 Gąsowski Hipolit, Kw.
1408 Borzęcki Józef, Wiedeń.
1409 Bortnik Ludwik, Kalisz.
1410 Kot Marcin, Łódź.
1411 Kostheim Helena, Wa.
1412 Barcicki Jan, Kw.
1413 Fedorowicz Zygm., Kołomyja.
1414 Patlewicz Józef, Kw.
1415 Korytowski Jerzy, Kw.
1416 Kordys Jan, Rzeszów.
1417 Piotrowski Maryan, Łańcut.
1418 Krawecki Melchior, Sosnowice.
1419 Piotrowski Szymon, Częstochowa.
1420 Lasocińska Helena, Kw.
1421 Rakowski Józef, Kw.
1422 Rączka Hipolit, Lw.
1423 Lipczyńska Honorata, Mińsk.
1424 Łopatkiewicz Ignacy, Pilzno.
1425 Majewska Apolonia, Sambor.
1426 Reichenberg Zofia, Lw.
1427 Tuszyński Zenon, Łódź.
1428 Łodzińska Marya, Kw.
1429 Wąsowicz Henryk, Wa.
1430 Torczyński Józef, Kijów.
1431 Gąsowski Jan, Wno.
1432 Smoleński Zygmunt, Wno.
1433 Orzechowski Bronisław, Kołomyja.
1434 Lech Marya, Kalisz.
1435 Brzozowski Julian, Płock.
1436 Dzierzyński Jan, Kw.
1437 Świtlik Marya, Kw.
1438 Dobrowolski Hieronim, Rzeszów.
1439 Zglinięcki Mateusz, Tarnów.
1440 Gizowska Marya, Tarnów.
1441 Dąbrycz Karol, Krosno.
1442 Pytlik Jan, Radomyśl.
1443 Maresch Hugo, Cieszyn.
1444 Fuchs Kazimierz, Radom.
1445 Sobański Leon, Wa.
1446 Gajer Zofia, Mszana.
1447 Zaleski Szymon, Lw.
1448 Gerlinger Karol, Lw.
1449 Engel Hipolit, Sambor.
1450 Gil Katarzyna, Krosno.
1451 Kuryłowicz Kalikst, Kałusz.
1452 Siegel Henryk, Ułanów.
1453 Gottwald Maryan, Rozwadów.
1454 Heller Konstanty, Kołomyja.
1455 Wajda Kazimierz, Kołomyja.
1456 Glogier Jan, Stanisławów.
1457 Kopernicki Stanisław, Wa.
1458 Federowicz Izydor, Wa.
1459 Moskal Henryk, Grodno.
1460 Nalewajko Tymoteusz, Częstochowa.
1461 Wywiałkowska Zofia, Wa.

1462 Silbermann Juda, Wno.
1463 Malczewski Henryk, Krzemieniec.
1464 Kwieciński Romuald, Odessa.
1465 Morawski Jan, Kw.
1466 Biernacki Tomasz, Przemyśl.
1467 Kozubski Hieronim, Jarosław.
1468 Kasprzycka Zofia, Lw.
1469 Siekański Stanisław, Lw.
1470 Habowski Henryk, Kw.
1471 Taffet Izydor, Wa.
1472 Diamand Mojżesz, Rzeszów.
1473 Sawczyński Roman, Budapeszt.
1474 Dręgiewicz Hipolit, Humań.
1475 Kobylański Jan, Libawa.
1476 Kuryś Michał, Gdańsk.
1477 Ryczewska Zofia, Gdańsk.
1478 Bilińska Gustawa, Radom.
1479 Samuelowicz Hugo, Łódź.
1480 Rzepiński Tymon, Wa.
1481 Lipski Konrad, Sanok.
1482 Wysocki Heiman, Łódź.
1483 Knobel Jerzy, Lw.
1484 Lipski Michał, Kw.
1485 Maciszewska Marya, Kw.
1486 Jakubowski Leon, Morawska Ostrawa.
1487 Jaglarz Józef, Morawska Ostrawa.
1488 Staufer Herman, Cieszyn.
1489 Jachimowicz Jan, Wa.
1490 Bogusz Ignacy, Wa.
1491 Dębski Leon, Piotrków.
1492 Niestenhofer Jan, Łódź.
1493 Korzonek Wanda, Łódź.
1494 Śmieszkiewicz Hipolit, Stanisławów.
1495 Jaklicz Michał, Radomyśl.
1496 Jełowicki Ryszard, Staszów.
1497 Wojciechowski Henryk, Sandomierz.
1498 Domański Ludwik, Krosno.
1499 Zborowski Jan, Radomyśl.
1500 Zięba Maryan, Kw.
1501 Janicki Józef, Poznań.
1502 Marciszewski Roman, Poznań.
1503 Terakowska Zofia, Poznań.
1504 Janiszewski Paweł, Wno.
1505 Strojek Marya, Wno.
1506 Janta Jan, Kw.
1507 Stępień Ludwik, Kw.
1508 Borowski Klemens, Kw.
1509 Puzon Marya, Kw.
1510 Jagodziński Henryk, Kw.
1511 Janicki Ludwik, Nowy Sącz.
1512 Guźkowska M., Nowy Sącz.
1513 Armatys Jan, Kołomyja.
1514 Topolnicki Henryk, Kołomyja.
1515 Bigo Jan, Sanok.
1516 Rogozińska M., Stanisławów.
1517 Jastrzębski Hipolit, Krosno.
1518 Niemiec Roman, Krosno.
1519 Brudziński Tadeusz, Kw.
1520 John Klemens, Rozwadów.
1521 Bednarski Szymon, Limanowa.
1522 Sutor Jan, Zakopane.
1523 Wilczkiewicz Ryszard, Kw.
1524 Wiewiórowski Roman, Lw.
1525 Bozuański Teodor, Zakopane.
1526 Zipser Klemens, Stanisławów.
1527 Serwatowski Michał, Kw.
1528 Moszyński Teodor, Zakopane.
1529 Doliński Karol, Wa.
1530 Drozdowski Ignacy, Kw.
1531 Woś Jan, Cieszyn.
1532 Wilczyńska Marya, Kw.
1533 Kluczycki Stanisław, Kw.
1534 Domański Henryk, Jarosław.
1535 Mikiewicz Jan, Lw.
1536 Jurkowska Marya, Wa.
1537 Tumidajewicz Marya, Wa.
1538 Stępiński Leon, Suwałki.
1539 Wójcik Karol, Łódź.
1540 Silnicki Maryan, Kw.
1541 Łahodyński Klemens, Kw.
1542 Schwarz Karol, Lw.
1543 Allerhand Zygmunt, Wa.
1544 Gawrzyński Konrad, Stanisławów.
1545 Pawłowski Jan, Rogoźno.
1546 Biskupski Tomasz, Radom.
1547 Polka Jan, Cieszyn.
1548 Popowski Henryk, Łódź.
1549 Rogalski Feliks, Wa.
1550 Sawiczewski Henryk, Poznań.
1551 Sapecki Jan, Płock.
1552 Krywult Kazimierz, Ryga.
1553 Kuryło Karol, Tylża.
1554 Josse Jan, Królewiec.
1555 Mattausch Kazim., Gdańsk.
1556 Korczyński Jan, Radomyśl.
1557 Sołtysik Marya, Sanok.
1558 Fink Zygmunt, Sanok.
1559 Kammerling Józef, Sanok.
1560 Kalinowski Karol, Tarnów.
1561 Karpiński Henryk, Tarnopol.
1562 Godowski Józef, Tarnopol.
1563 Zubek Herman, Siedlce.
1564 Sarnecka Marya, Lublin.
1565 Koniński Szymon, Lublin.
1566 Sobolewski Jan, Sandomierz.
1567 Grabowska Helena, Biała.
1568 Mączyński Joachim, Niżny Nowogród.
1569 Sobieski Zdzisław, Wno.
1570 Ott Marya, Kw.
1571 Gąsiorowski Henryk, Kw.
1572 Strycharski Zenon, Wa.
1573 Śmiechowska Helena, Kw.
1574 Teitelbaum Józef, Ludwinów.
1575 Kramarzyński Michał, Lw.
1576 Kozłowski Józef, Brody.
1577 Kopystyński Michał, Sanok.
1578 Wyka Jan, Brzeżany.
1579 Zachara Michał, Stanisławów.
1580 Lipschütz Karol, Tarnopol.
1581 Bukojemski Ludwik, Lw.
1582 Strzelbicki Józef, Kw.
1583 Momidłowski Leon, Lw.
1584 Wakulski Bronisław, Wa.
1585 Strojek Józef, Monachium.
1586 Wodziński Józef, Sanok.
1587 Wilczek Henryk, Lw.
1588 Struzik Jan, Lipsk.
1589 Witkowski Karol, Kw.
1590 Zubrzycki Jan, Berlin.
1591 Geldern Szymon, Witków.
1592 Lipowski Jan, Wa.
1593 Włodarczyk Jan, Kw.
1594 Patelski Zygmunt, Lw.
1595 Cisek Józef, Kw.
1596 Tombiński Karol, Lw.
1597 Kurcz Józef, Kw.
1598 Dawidsohn Karol, Łódź.
1599 Spławiński Tadeusz, Wa.
1600 Boroń Józef, Sandomierz.
1601 Witosławski Jan, Krosno.
1602 Funkenstein Izydor, Kw.
1603 Singer Karol, Wa.
1604 Włodarski Zygmunt, Sanok.
1605 Drewnowski Jan, Wojnicz.
1606 Albin Szymon, Limanowa.
1607 Lemański Jan, Wa.
1608 Goldberg Maksymilian, Łódź.
1609 Rieger Henryk, Sambor.
1610 Wolański Leon, Jasło.
1611 Gawalewicz Tadeusz, Kw.
1612 Turnau Zenon, Kw.
1613 Rutkowski Michał, Wa.
1614 Sokół Leon, Tarnów.
1615 Rogala Włodzimierz, Kw.
1616 Nawrocki Jan, Tarnów.
1617 Jachnowicz Klemens, Wa.
1618 Heller Izydor, Krosno.
1619 Przystępski Rudolf, Lipnik.
1620 Winnicki Jan, Sandomierz.
1621 Bański Kornel, Graz.
1622 Turkawski Jan, Wa.
1623 Opidowicz Wincenty, Wa.
1624 Radzik Michał, Wa.
1625 Krynicki Julian, Łódź.
1626 Misiński Hipolit, Toruń.
1627 Drobniak Jan, Petersburg.
1628 Czyński Michał, Petersburg.
1629 Radziński Józef, Kw.
1630 Wisłocka Marya, Kw.
1631 Leimberg Juda, Rzeszów
1632 Sołtys Michał, Lw.
1633 Altstädter Mojżesz, Lw.
1634 Kaliszewski Józef, Wa.
1635 Kowalski Maryan, Sanok.
1636 Zaręba Jan, Sambor.
1637 Romański Hipolit, N. Sącz.
1638 Sygietyński Józef, Wieliczka.
1639 Bryginowicz Mich., Radomyśl.
1640 Artwińska Sydonia, Lisko.
1641 Górkowa O. Chyrów.
1642 Ślepicki Zenon, Lw.
1643 Szymańska Marya, Kw.
1644 Gromnicki Ludwik, Radomyśl.
1645 Bartoszewski Kaz., Sanok.
1646 Legeżyński Józef, Podwołoczyska.
1647 Ostowska Marya, Podgórze.
1648 Radomski Klemens, Łącko.
1649 Górecki Jan, Krosno.
1650 Ogibińska Marya, Strzyżów.
1651 Flis Jan, Kw.
1652 Piękoś Marcin, Radziwiłłów.
1653 Żak Jan, Rozwadów.
1654 Młynarski Józef, Kw.
1655 Kozdronkiewicz Zygmunt, Lw.
1656 Niemiec Józef, Tarnów.
1657 Binderski Jan, Zakopane.
1658 Bernatowicz Józef, Leżajsk.
1659 Nowiński Hipolit, Wa.
1660 Gliwa Jan, Kw.
1661 Slugocki Antoni, Kołomyja.
1662 Hirsch Aron, Rozwadów.
1663 Kuśnierski Leopold, Sanok.
1664 Gruszczyńska Marya, Sanok.
1665 Garbusiński Józef, Kw.
1666 Rosenbaum Salamon, Rzeszów.
1667 Obertyński Leon, Lw.
1668 Lewiński Jan, Krosno.
1669 Rozpęd Marya, Lw.
1670 Mitkiewicz Józef, Sandomierz.
1671 Romanowski Kajetan, Radziwiłłów.
1672 Grocholski Roman, Radom.
1673 Niemojewski Józef, Berno.
1674 Aleksandrowicz Marya, Krosno.
1675 Pick Jan, Łódź.
1676 Łukaszewski Maryan, Kw.
1677 Kasparek Jerzy, Lw.
1678 Gärtner Jan, Lw.
1679 Goldberg Mojżesz, Lw.
1680 Friedmann Jakób, Częstochowa.
1681 Oszacka Zofia, Zakopane.
1682 Żegartowski Józef, Krosno.
1683 Michalski Jan, Bochnia.
1684 Wysoczański Henryk, Brody.
1685 Lasocka Józefa, Sambor.
1686 Krzyżanowski Jan, Kw.
1687 Lemiszewski Teodor, Kw.
1688 Kaplińska Zofia, Rzeszów.
1689 Jankowski Jan, Kw.
1690 Lisowiecki Henryk, Brody.
1691 Agat Marya, Wa.
1692 Kamiński Leon, Radomyśl.
1693 Zatorski Jan, Nowy Sącz.
1694 Silberstein Majer, Wadowice.
1695 Rybak Jan, Rzeszów.
1696 Kazimierczuk Józef, Krosno.
1697 Samlicki Jan, Mińsk.
1698 Krupski Jan, Kw.
1699 Babecki Józef, Rogoźno.
1700 Lautsch Maryan, Krosno.
1701 Krajewski Jan, Limanowa.
1702 Stryjeński Michał, Wa.
1703 Schöngut Henryk, Jasło.
1704 Gomuliński Tytus, Łódź.
1705 Szyszkowski Izydor, Kołomyja.
1706 Paszkowski Modest, Łącko.
1707 Rittigstein Michał, Czerniowce.
1708 Baum Ludwik, Jassy.
1709 Drzewicki Tytus, Kijów.
1710 Wawnikiewicz Hieronim, Wa.
1711 Hoffmann Leopold, Łódź.
1712 Iskierski Mieczysław, Wa.
1713 Potocki Jan, Wa.
1714 Szymberski Tadeusz, Kijów.
1715 Zawadzki Józef, Tomaszów.
1716 Siemiński Karol, Czortków.
1717 Kudelka Jan, Suczawa.
1718 Ramoszyński Bernard, Czerniowce.
1719 Rost Hugo, Kw.
1720 Zawadziński Marceli, Lw.
1721 Krawczyński Maryan, Lw.
1722 Siwak Zygmunt, Czerniowce.
1723 Sosnowski Stanisław, Łódź.
1724 Krzemicki Henryk, Radom.
1725 Lichowski Jan, Sandomierz.
1726 Langrock Maryan, Opatów.
1727 Lipecki Zenon, Wno.
1728 Zawadowski Maryan, Odessa.
1729 Reiner Michał, Odessa.
1730 Dębiński Henryk, Ryga.
1731 Drobot Jan, Ryga.
1732 Alpiński Szymon, Lipsk.
1733 Pulewski Zygmunt, Poznań.
1734 Gostwicki Jan, Berlin.
1735 Skąpska Marya, Poznań.
1736 Zbrożek Jan, Sandomierz.
1737 Zerygiewicz Michał, Rawa.
1738 Sonntag Marya, Rogoźno.
1739 Turek Stanisław, Wiedeń.
1740 Wiktor Maryan, Cieszyn,
1741 Klemensiewicz J., Dziedzice.
1742 Żebrowska Marya, Cieszyn.
1743 Zalewski Jan, Opawa.
1744 Sosnowski Henryk, Kw.
1745 Bogacki Mateusz, Kw,
1746 Cichocki Teofil, Lw.
1747 ~~Ettinger Leon, Wa.~~
1748 Gawrońska Marya, Kowno.
1749 Hawranek Jan, Gdańsk.
1750 Nowicki Józef, Petersburg.
1751 Niesiołowski Marceli, Petersburg.
1752 Ignatowicz Hieronim, Jaworów.
1753 Stafiej Józef, Lisko.
1754 Kisielewski Gerard, Wa.
1755 Śledziowski Jan, Łódź.
1756 Hewelka Maryan, Piotrków.
1757 Politowski Józef, Kalisz.
1758 Kruszelnicki Emil, Sosnowice.
1759 Szpila Józef, Częstochowa.
1760 Sygnarska Zenobia, Wa.
1761 Czernecki Jan, Łódź.
1762 Cichy Leopold, Wa.
1763 Rieger Marya, Kw.
1764 Rettinger Leon, Oświęcim.
1765 Schulz Barbara, Kw.
1766 Drzewicki Jan, Kw.
1767 Decowski Michał, Wieliczka.
1768 Kot Henryk, Sambor.
1769 Rojek Tadeusz, Sambor.
1770 Stein Józef, Kw.
1771 Łukawiecki Szymon, Jasło.
1772 Jarszewska Helena, Zakopane.
1773 Wójcik Marya, Kw.
1774 Wójcicka Sabina, Lisko.
1775 Lachowska Marya, Lw.
1776 Ripka August, Lw.
1777 Robacki Józef, Krosno.
1778 Rodakowski Leon, Żwinogródka.
1779 Skórski Jan, Równo.
1780 Skakalski Maryan, Kijów.
1781 Wąsowicz Jan, Kijów.
1782 Słoński Maryan, Wa.
1783 Herman Józef, Kw.
1784 Smolarski Karol, Wa
1785 Gumiński Leon, Staszów.
1786 Smoleński Gustaw, Sandomierz.
1787 Słobudzki Leonard, Płock.
1788 Przewoski Karol, Radom.
1789 Wałęga Michał, Rzeszów.
1790 Niemiec Henryk, Tarnobrzeg.
1791 Mączyński Jan, Krosno.
1792 Böhm Stanisław, Kw.
1793 Gordon Jan, Kw.
1794 Czosnowski Hipolit, Krosno.
1795 Królikowski Maryan, Łódź.
1796 Janowska Leokadya, Pułtusk.
1797 Sowiński Zygmunt, Pułtusk.
1798 Sosińska Helena, Janów.
1799 Bobowski Jan, Bałta.
1800 Korasiński Leon, Wa.
1801 Ujazdowski Maryan, Sandomierz.
1802 Walter Henryk, Kw.
1803 Morgenstern Jan, Iwangród.
1804 Myszkowska Helena, Puławy.
1805 Czapuczyński Henryk, Oleksin.
1806 Sidor Józef, Drohobycz.
1807 Ryglicki Jan, Radom.
1808 Szołajski Maryan, Częstochowa.
1809 Wincentowicz Jan, Kw.
1810 Łopacińska Helena, Kw.
1811 Graczyński Konrad, Lw.
1812 Krókowski Leon, Leszno.
1813 Wilczek Jan, Małogoszcz.
1814 Krawczyk Henryk, Petersburg.
1815 Ramza Ludwik, Ryga.
1816 Jelonek Zygmunt, Mińsk.
1817 Wesołowski Maryan, Królewiec.
1818 Richter Leon, Toruń.
1819 Thumen Zygmunt, Sanok.
1820 Partyka Jan, Sokolniki.
1821 Popiel Jan, Czerniowce.
1822 Dudek Marcin, Berdyczów.
1823 Borek Jan, Odessa.
1824 Nowakowski Henryk, Strzyżów.
1825 Karpiński Jan, Rzeszów.
1826 Tomiczkowa Leopoldyna, Białocerkiew.
1827 Haranza Marya, Tarnów.
1828 Gadulski Jan, Bochnia.
1829 Borkowska Ludwika, Stryj.
1830 Dymnicka Helena, Nowe miasto.
1831 Holzer Szymon, Staszów.
1832 Karpen Leon, Sadzawka.
1833 Kiciński Zygmunt, Władywostok.
1834 Czyżewski Gustaw, Łódź.
1835 Radomski Leon, Połonne.
1836 Serwacki Zenon, Tarnopol.
1837 Liebermann Zygfryd, Pułtusk.
1838 Angermayer Jan, Kalisz.
1839 Sułkowski Stanisław, Wa.
1840 Węsierski Józef, Płock.
1841 Zbigniewicz Józef, Krosno.
1842 Lipański Michał, Kołomyja.
1843 Nodzeński Jan, Kw.
1844 Lichtenfeld Oskar, Sandomierz.
1845 Kapuściński Roman, Wadowice.
1846 Bieńkowski Zygm., Mitawa.
1847 Droba Jan, Rogoźno.
1848 Kowalski Maryan, Sambor.
1849 Starowiejski Szymon, Sanok.
1850 Lisiecki Grzegorz, Łódź.
1851 Kognt Szymon, Wa.
1852 Liskowacki Maryan, Kw.
1853 Rendelstein Jakób, Kw.
1854 Peczenik Marya, Leszno.
1855 Sikorski Józef, Wa.
1856 Cwynarski Ludwik, Radomyśl.
1857 Stokowska Marya, Łódź.
1858 Czyżewski Leop., Łopuszna.
1859 Błotnicki Jan, Wiedeń.
1860 Knoblach Józef, Kw.
1861 Błachocińska Klotylda, Kw.
1862 Pniewski Józef, Wa,
1863 Aleksandrowicz Marya, Wa.
1864 Szostkiewicz Jan, Wno.
1865 Bigoszewski Henryk, Sandomierz.
1866 Peszczyński Klemens, Kw.
1867 Sadowski Józef, Lisko.
1868 Leśniak Marya, Lw.
1869 Gorgoń Jan, Radom.
1870 Diamand Ludwik, Skierniewice.
1871 Reich Szymon, Wrocław.
1872 Rosengarten Wolf, Kw.
1873 Bobrowski Tytus, Kw.
1874 Paleczny Roman, Kalinowczyzna.
1875 Serkowski Maryan, Sandomierz.
1876 Szczęsnowicz Jerzy, Lw.
1877 Jasiński Bolesław, Pułtusk.
1878 Korzeniewicz Tytus, Płock.
1879 Rogozińska Helena, Kalisz.
1880 Szklarski Jan, Niżny Nowogród.
1881 Pławiński Hipolit, Kołomyja.
1882 Stachurski Stan., Czerniowce.
1883 Bryginowicz Leon, Jassy.
1884 Banke Józef, Tarnopol.
1885 Pick Szymon, Tarnopol.
1886 Brodowicz Gustaw, Wiedeń.
1887 Lipski Jan, Krosno.
1888 Eisenberg Roman, Kw.
1889 Scherer Michał, Lw.
1890 Mendelsohn Gustaw, Sambor.
1891 Czepielowski Józef, Radomyśl.
1892 Studnicka Helena, Wa.
1893 Szumski Jan, Ryga.
1894 Jastrzębski Leopold, Wno.
1895 Kawkowa Józefa, Kw.
1896 Gołębiowska Zuzanna, Sambor.
1897 Górka Jan, Brody.
1898 Szymański Leopold, Wolanka.
1899 Maj Karol, Rzeszów.
1900 Szymonowicz Hipolit, Wa.
1901 Włodzimirski Jan, Wa.
1902 Krondorf Ludwik, Łódź.
1903 Bartmański Stefan, Jasło.
1904 Korytowski Józef, Lw.
1905 Walter Jan, Podwołoczyska.
1906 Misiński Jerzy, Złoczów.
1907 Śliwiński Jerzy, Brzostek.
1908 Śmiałek Ludwik, Kw.
1909 Wołowski Jan, Kw.
1910 Bronisławski Leopold, Stanisławów.
1911 Rieger Marya, Brody.
1912 Steinkeller Józef, Sanok.
1913 Armhaus Jerzy, Rzeszów.
1914 Lindenbaum Ozyasz, Piotrków.
1915 Styliński Karol, Drohobycz.
1916 Rogalski Zenobiusz, Wa.
1917 Tatarczuch Jerzy, Płock.
1918 Tomaszewski Karol, Zgierz.
1919 Winter Leon, Tarnobrzeg.
1920 Bogucki Henryk, Wadowice.
1921 Ortyński Jan, Żywiec
1922 Silberzweig Maksymil., Środa.
1923 Tabiński Hipolit, Kw.
1924 Szydłowski Roman, Grodno.
1925 Tański Jan, Częstochowa.
1926 Reichenberg Leon, Chrzanów.
1927 Dębicki Hipolit, Kw.
1928 Jordan Jan, Sanok.
1929 Stelmach Leopold, Rzeszów.
1930 Tchórzewski Jan, Sanok.
1931 Troczyński Zygmunt, Wa.
1932 Gebhardt Eleonora, Krosno.
1933 Sikorski Józef, Stanisławów.
1934 Rabinowicz Helena, Czerniowce.
1935 Garan Maryan, Radom.
1936 Ostrowski Bolesław, Tarnów.
1937 Lichański Jozafat, Strzemieszyce.
1938 Jaglarz Karol, Kw.
1939 Michalski Konrad, Wa.
1940 Pisarska Helena, Wołogda.
1941 Gawroński Henryk, Kijów.
1942 Zaczkiewicz Helena, Sanok.
1943 Dzikowski Jan, Pułtusk.
1944 Zalewski Hubert, Siedlce.
1945 Pytkiewicz Jan, Sambor.
1946 Obarzanowski Wiktor, Sebastopol.
1947 Gibas Łucyan, Kw.
1948 Prek Henryk, Łowicz.
1949 Samborski Jan, Kołomyja.
1950 Siłka Włodzimierz, Chrzanów,
1951 Kopystyński Henryk, Budapeszt.
1952 Wróblewski Izydor, Jasło.
1953 Fedorowicz Zygmunt, Kałusz.
1954 Włodek Hilary, Sanok.
1955 Stępień Rudolf, Lipnica.
1956 Gęślak Marcin, Lw.
1957 Sztaba Leon, Stanisławów.
1958 Wójcikiewicz Helena, Sokołów.
1959 Giełczyński Robert, Podgórze.
1960 Gawański Leon, Kijów.
1961 Fuchs Helena, Kw.
1962 Borejko Wacław, Sandomierz.
1963 Kobylański Michał, Wa.
1964 Komański Izydor, Rozwadów.
1965 Skarbek Tomasz, Łódź.
1966 Cichocki Seweryn, Krasnystaw.
1967 Giżycki Leopold, Kw.
1968 Sobański Hipolit, Sambor.
1969 Dąbrycz Helena, Kw.
1970 Sołga Jan, Sokołów.
1971 Woś Henryk, Rzeszów.
1972 Danek Michał, Tarnów.
1973 Wojczyński Izydor, Kw.
1974 Szymczakowski L., Ostrawa.
1975 Sitkowski Sylwester, Czerniowce.
1976 Szarl Marcin, Jaworów.
1977 Kossowski Maryan, Tarnów.
1978 Biela Józef, Rzeszów.
1979 Nowiński Hipolit, Kw.
1980 Marczyński Teobald, Lw.
1981 Gąsowska Wilhelmina, Łódź.
1982 Scholz Maryan, Wa.
1983 Goda Leopold, Kijów.
1984 Grubenthal Jan, Odessa.
1985 Weiss Henryk, Sosnowiec.
1986 Czarnomski Filip, Częstochowa.
1987 Zeleny Izydor, Kw.
1988 Schmetterling Mojżesz, Kw.
1989 Rauch Leon, Tarnopol.
1990 Gross Dawid, Mikołajów.
1991 Orlecki Michał, Radom.
1992 Paczowski Szymon, Sandomierz.
1993 Cieśliński Wiktor, Wa.
1994 Tyczyński Hipolit, Sambor.
1995 Stonawski Jan, Sanok.
1996 Wiercioch Zygmunt, Kw.
1997 Lang Leopold, Cieszyn.
1998 Wilczyński Tadeusz, Wiedeń.
1999 Zakrzewska Zofia, Bogumin.
2000 Majewski Aleksander, Białobożnica.
2001 Szymanowski Jan, Skierniewice.
2002 Strzygowska Amalia, Bolechów.
2003 Tuczyński Antoni, Grodzisko.
2004 Urząd pocztowy, Miżyniec.
2005 Kozak Jan, Podhajce.
2006 Kosiński Ignacy, Mielec.
2007 Stow. Gwiazda, Żmigród.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Aresztowanie szpiega we Lwowie: Konstanty Sidorow.

Aresztowanie szpiega we Lwowie.

Nie ma prawie miesiąca, aby nie aresztowano w naszym kraju jakiegoś szpiega. I znowu w ubiegłym tygodniu aresztowano we Lwowie Konstantego Sidorowa, postać zagadkową, który już dawniej popadł w kolizyę z austryackiemi władzami karnemi.

Sidorow zjawił się w Galicyi wkrótce po wojnie rosyjsko-japońskiej, a nie mając środków do życia, zaciągnął się w szeregi fałszerzy monet. Ten „fach“ dał mu sposobność zapoznania się z murami więzień. W śledztwie utrzymywał, że był oficerem pionierów i brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej, a ponieważ namówił żołnierzy do buntu, musiał uciekać przed grożącą mu karą 12 letniej „tiurmy“. Sąd lwowski skazał Sidorowa na 8 miesięcy więzienia za fałszerstwo monet. Po odsiedzeniu tej kary ukrywał się Sidorow we Lwowie pod fałszywem nazwiskiem, zarabiając jako rębacz, robotnik, stróż itp. Towarzyszyła mu kochanka, niejaka Waszkiewiczówna, była nauczycielka, którą miłość sprzęgła z losem tego zagadkowego człowieka.

Ubiegłego tygodnia policya wykryła Sidorowa we Lwowie i aresztowała go wraz kochanką. Są silne pobudki, iż Sidorow uprawiał szpiegostwo na rzecz jednego z sąsiednich mocarstw, policya jednak przeczy temu, twierdząc, iż Sidorow fałszował monetę. Zresztą śledztwo otoczone jest tajemnicą. Sidorow i kochanka jego znajdują się w więzieniu sądu karnego.

Głosy publiczne.

Do serc litosnych. Aktor po 38 letniej pracy scenicznej, między temi przez 15 lat na scenie krakowskiej za dyrekcyi St. Koźmiana, dotknięty nieuleczalną chorobą i nie mogąc zapracować na utrzymanie, prosi o wsparcia, na ręce Administracyi „Nowości illustrowanych“.

Żadna Pani niechaj nie zaniedba skorzystać z części inseratowej naszego pisma, dotyczącej ogłoszenia znanej Wiedeńskiej firmy Grand Magasin, Au Prix fixe, Wien I. Graben 15/5.

Telegram. Liwerpol, 22 lutego 1910. Doniesienia o „Maurytanii“ zupełnie bezpodstawne, statek poniedziałek południe 304 mil od Queenston raportowany, wszystko zdrowe. Campania powracając do ojczyzny połączona jest z Maurytanią telegrafem bez drutu.

MAURYCY LEBLANC.

WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

25 (Dokończenie).

Pohamował się i rzekł z przekonaniem:

— Zapomni! Zapomni, gdyż poświęciłem dla niej schronisko Igły wydrążonej, poświęciłem swe skarby, władzę, dumę... poświęcę wszystko... nie chcę być już niczem... niczem, tylko człowiekiem, którego kocha.. człowiekiem uczciwym, ponieważ ona może kochać tylko uczciwego... Dlaczego ja nie mogę być uczciwym?

Słowa te wyrywały mu się z duszy jakby bezwiednie.

— Wszystkie rozkosze, jakich zażyłem w swem awanturniczem życiu, nie są warte wejrzenia jej, gdy spogląda na mnie z uśmiechem... Czuję się wtedy słabym i chcę płakać...

Zbliżali się do starych drzwi, służących za wejście do fermy.

Lupin zatrzymał się na chwilę i rzekł:

— Dlaczego ja się boję?... Jakieś przeczucie... Czy sprawa z wydrążoną Igłą jeszcze nieskończona? Czy los nie chce zgodzić się na rozwiązanie, jakie ja wybrałem?

Elżbieta obróciła się z niepokojem.

— Cezaryna biegnie.

Rzeczywiście żona strażnika biegła szybko od strony fermy.

Lupin pospieszył ku niej:

— Co? Co się stało? Mówcie.

Zadyszana kobieta ledwie zdołała wymówić:

— Jakiś człowiek... widziałam jakiegoś człowieka w salonie...

— Ten sam Anglik, co rano?

— Tak, lecz w innem przebraniu.

— Widział was?

— Nie. Widział pana matkę. Pani Valmeras spotkała go, gdy wychodził.

— I co?

— Powiedział, że szuka swego przyjaciela Ludwika Valmerasa.

— A pani co?

— Pani odpowiedziała, że syn jej wyjechał w podróż... w długą podróż...

— I on odszedł?...

— Nie. Przez okno wychodzące na pole dał jakiś znak, jakby wołał kogoś.

Lupin zdawał się wahać. Naraz rozległ się jakiś straszny krzyk. Elżbieta zawołała:

— To twoja matka... poznaję...

Podbiegł do niej i chwytając ją silnie za rękę, pociągnął za sobą.

— Choć... uciekajmy... ty naprzód...

Lecz w tej samej chwili zatrzymał się zmieszany.

— Nie, nie mogę, to wstrętne... Przebacz mi, Elżbieto... biedna kobieta... Pozostań tu... Beautrelet, nie opuszczaj jej.

I pobiegł szybko ku fermie, aż do bramy wychodzącej na pole.

Elżbieta, której młody uczeń nie mógł utrzymać, przybyła tam prawie jednocześnie razem z nim, Izydor zaś, stojąc za drzwiami, ujrzał jak przez drogę przechodziło trzech mężczyzn, z których jeden wyższy szedł na przodzie, dwaj inni zaś prowadzili pod ręce szamocącą się i krzyczącą głośno kobietę.

Dzień miał się już ku schyłkowi, mimo to Beautrelet poznał Sherlocka Holmesa. Kobieta ta była już w starszym wieku. Bladą jej twarz ocieniały siwe włosy. Zbliżali się wszyscy razem. Doszli do bramy, którą otworzył Holmes. Wtedy podszedł ku nim Lupin i stanął wprost nich. Spotkanie to wydawało się tem straszniejsze, iż było milczące, prawie uroczyste. Przez dłuższą chwilę obaj przeciwnicy mierzyli się wzrokiem. Nienawiść wzajemna skrzywiła im twarze. Nie ruszali się. Wreszcie Lupin odezwał się z jakimś grobowym spokojem:

— Każ swym ludziom puścić tę kobietę.

— Nie.

Mogłoby się zdawać, iż jeden i drugi obawia się wszcząć walki i że obydwaj zbierają swe siły. Nie padło tym razem ani jedno słowo zbyteczne, ani jedno przekleństwo, ani jedno szyderstwo. Panowało martwe milczenie.

Szalona z niepokoju Elżbieta oczekiwała na wynik tego pojedynku. Beautrelet chwycił ją za ręce i nie pozwolił jej się poruszyć.

Po chwili Lupin powtórzył:

— Każ swym ludziom puścić tę kobietę.

— Nie.

Lupin rzekł znowu:

— Słuchaj, Sherlock...

Przerwał zaraz, czując, iż słowa będą daremne. Wobec tego kolosa dumy i energii, zwanego Holmesem, cóż mogły znaczyć groźby! Zdecydowany na wszystko, wsunął rękę do kieszeni. Anglik, przewidując ten ruch, podskoczył do swego więźnia i przyłożył mu do skroni rewolwer.

— Nie ruszaj się, Lupin, bo strzelę.

Jednocześnie dwóch jego pomocników zwrócili swe rewolwery w Lupina.

Wtedy wyprostował się, pohamował swą wściekłość i z rękami w kieszeniach i z piersią wystawioną wprost na nieprzyjaciela, powtórzył:

— Holmes, po raz trzeci mówię, puść tę kobietę...

Anglik roześmiał się.

— Może nie można się jej dotykać? Dosyć już tej blagi! Nie nazywasz się ani Valmerasem ani Lupinem, skradłeś te nazwiska, jak również i nazwisko Charmerace. A ta, którą ogłaszasz za swą matkę, jest Wiktorya, twoja stara wspólniczka, co cię wychowywała...

Sherlock dopuścił się jednego błędu. Uniesiony pragnieniem zemsty spojrzał na Elżbietę, którą słowa te jakby kamienowały. Lupin skorzystał z jego nieroztropności. Szybkim ruchem wyciągnął rękę z kieszeni i padł strzał.

— Ach! przeklęty! — krzyknął Holmes, którego ręka przestrzelona w ramieniu opadła wzdłuż ciała.

Zwrócił się do swych pomocników:

— Strzelajcie że! Strzelajcie!

Lupin jednak skoczył już na nich i nie upłynęło dwóch sekund, jak jeden leżał na ziemi, trzymając się za boki, a drugi padł na płot ze strzaskaną szczęką.

— Wiąż ich, Wiktoryo... A teraz na nas kolej, Angliku...

Zaraz jednak nachylił się i zaklął:

— Ach! Kanalio!...

Holmes przełożył broń do lewej ręki i mierzył.

Strzał... okrzyk przerażenia... Elżbieta skoczyła pomiędzy obu mężczyzn. Zachwiała się, przyłożyła rękę do gardła, wyprostowała się i padła u nóg Lupina.

— Elżbieto!... Elżbieto!

Ukląkł przy niej i chwytając w swe ręce, przyciskał ją do piersi.

— Nie żyje — rzekł.

Stał jak osłupiały. Holmes zdawał się być zawstydzony swym czynem. Wiktorya szeptała:

— Mój mały... mój drogi...

Zdawało się, że nie rozumie jeszcze całego ciosu.

Nagle jednak twarz jego skrzywiła się z bólu. Wstrząsnął się cały, uczynił kilka bezwładnych ruchów, naraz zacisnął pięście, zatupał nogami jak dziecko i w przystępie szału rzucił się na Holmesa z okrzykiem:

— Giń nędzniku!

Jednem strasznem uderzeniem zwalił z nóg przeciwnika, schwycił go za gardło i zatopił mu palce w ciało.

Anglik rzęział, leżał bez ruchu.

— Dziecko moje, dziecko — błagała Wiktorya...

Podbiegł Beautrelet. Lupin jednak puścił już swą ofiarę i padając na ziemię zaczął łkać boleśnie.

Rozrzewniająca scena! Wryła się ona na zawsze w pamięć Beautreleta, który znał bezmierną miłość Lupina dla Elżbiety, który wiedział o wszystkich jego poświęceniach, by uzyskać jeden objaw radości swej ukochanej.

Noc zaczynała pokrywać mrocznym całunem pole walki. Związani i skrępowani Anglicy leżeli na trawie. Z oddali dochodziła nuta jakiejś rzewnej piosenki. Ludzie z Neuvillette powracali do domu po pracy.

Lupin powstał. Przez chwilę przysłuchiwał się dolatującym go odgłosom. Potem spojrzał na dom, w którym spodziewał się żyć w szczęściu u boku Elżbiety. Zwrócił następnie załzawione oczy na swą ukochaną, która leżała tu pogrążona w wiecznym śnie.

Ludzie z fermy zbliżali się. Lupin nachylił się, wziął umarłą w swe potężne ramiona i przyciskając ją do piersi swej, ręce jej zarzucił sobie na szyję.

— Chodźmy, Wiktoryo.

— Chodźmy, moje dziecko.

— Do widzenia, Beautrelet.

I milczący, zapłakany, ze swym strasznym a tak drogim sobie ciężarem, odszedł w towarzystwie swej starej służącej w stronę morza i znikł wkrótce w ciemnościach...

Koniec.

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył W. Macherski, Częstochowa.

Pierwsze i trzecie
W szachach znajdziecie,
Pierwsze i drugie roślina znana
W ogrodach naszych bywa siewana.
Cały wsławił polskię plemię,
Wstrzymał słońce, ruszył ziemię.

Łamigłówka.

Ułożył J. Badura, Rożdzień.

Uzupełnić podane wyrazy, by ich początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzyły imię i nazwisko pogromcy Krzyżaków.

— orskla
— ada
— dept
— oki
— ukatan
— łowik
— adoga
— donai
— aga
— esse
— erolit
— hetto
— drya
— nnius
— aska
— awra
— pole

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlowania *Stefana Krzywoszewskiego:* **Przywódea.** Dramat w trzech aktach.

Arytmograf.

Ułożył J. Dzierża, Warszawa.

Cyfry zastąpić w ten sposób literami, aby utworzyły szereg wyrazów, których środkowy, rząd czytany z góry na dół, da nam nazwę miejscowości, w której urodził się słynny polski kompozytor.

1
2 3 4
5 6 2 7 6
7 8 9 6 10 11 6
4 12 3 8 13 11 14 3 7
10 13 15 16 18 9 10 17 9 4 6
16 18 6 8 9 4 12 20 2 14 6
7 6 8 18 6 22 3 14 6
14 12 3 4 9 2 6
19 8 9 14 6
9 2 6
6

Znaczenie wyrazów: 1. Spó…ka. 2. Zwierzę drapieżne. 3. Opera Moniuszki. 4. Prowincya węgierska. 5. Słynny mieszczanin krakowski z czasów Kazimierza Wielkiego. 6. Miejscowość w Polsce slynna cudownym obrazem Matki Boskiej. 7. Ulica w Krakowie. 8. Miasto w Hiszpanii. 9. Inaczej jasyr. 10. Narzędzie rolnicze. 11. Zdrobniałe imię żeńskie. 12. Samogłoska.

Szarada.

Ułożył Eug. Osa.., z Drohowyża.

Na trzecią, czwartą zwykle się zgadzamy,
Pierwszą, drugą i trzecią w teatrze słuchamy,
Do pierwszej, trzeciej, czwartej swada jest konieczna,
Całością leczą czasem, choć jest niebezpieczna.

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła Hela Kuleszanka z Lublina.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie: Adam, Pol, Cezar, tatar.

Kwadrat magiczny.

Ułożył J. Badura, Rożdzień.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Litery umieszczone w miejscu kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwę miejscowości, pamiętnej z historyi polskiej.

□ — — — — — — —
— □ — — — — — —
— — □ — — — — —
— — — □ — — — —
— — — — □ — — —
— — — — — □ — —
— — — — — — □ —
— — — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Nazwa miesiąca. 2. Nazwisko znakomitego polskiego malarza. 3. Nazwa choroby. 4. Pisarz polityczny polski z XVI. wieku. 5 Dziki gołąb. 6. Nazwisko i herb polski. 7. Imię żeńskie 8. Znakomity ród litewski.

REBUS.



Zgromadzenie Lalek



My szlachetnego gatunku lalki z włosami do czesania, protestujemy przeciw złemu obejściu się znami niektórych dziewczątek.

Ileż to pracy i kunsztu nasz Mistrz i Twórca sobie zadał, aby nas tak urodnie wyposażyć!!

Zastrzegamy się stanowczo przeciw traktowaniu nas na równi ze zwykłemi lalkami, jakiegoś tam składu fabrycznego, chcemy tylko do takich dziewcząt należeć, które nas szanować i odpowiednio z nami obchodzić się będą!

Żądania nasze!

1. By nam zaraz głów nie rozbijano,
2. By fryzurę nie odrazu rozmierzwiano,
3. By co dnia buzię czysto obmywano,
4. By nas czysto zawsze ubierano,
5. By każda z dziewczątek mamusię prosiła, by jej choćby jedną z nas laleczek z włosami do czesania kupiła.

Fabryka lalek oraz klinika

Krakow, ul. Wolska L. 1.

Wysyłka za zaliczką odwrotną pocztą.

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa „SPORT“

Bol. BROSZKIEWICZA

w Krakowie, ul. Szlak L. 43

(DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzoną została według **najnowszych wymagań hygieny,**

znana z dobroci pieczywa.

Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, złotymi i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwar i Warszawie.

FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a vis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Św. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.

Dom eksportowy art. technicznych

Inż. Bolesław Dmorowski

Lwów, ul. Piekarska 4

poleca najnowsze

Lampy żarowe na naftę „Omega“

o sile światła 180 świec, dwa razy jaśniejsze od światła „Auera“ a o połowę tańsze w użyciu.

Jest to szczyt doskonałości w stosunku do światła, cęny, konstrukcyi i praktyczności!



Cena lampy do wieszania o sile 180 świec kor. 19, stołowa kor. 22, o sile światła 100 świec kor. 14. Zapasowe szkiełko 35 hal, zapasowa siatka 60 hal. (Wystarcza na 3 miesiące). Lampy te mogą być całe mosiężne, niklowe, lub miedziane. Zalety tych żarowych lamp są: a) nigdy się nie psują, b) nowa i niska cena, c) dwa razy silniejsze światło, jak gazowe Auera, d) w użyciu o połowę tańsze od gazu, e) nigdy nie kopci, nie czuć nafty, nie rozpala się, f) daje się z łatwością używać i regulować, jak zwykła lampa, g) skręcona świeci spokojnie całemi godzinami, h) wszelkie niebezpieczeństwo eksplozyi pod gwarancyą wykluczone. Do każdej lampy dołącza się dokładny opis użycia. — Palniki żarowe, dające się zastosować do każdej lampy, 100 świec kor. 9·50, 8 świec kor. 7·—. Cenniki wolno i opłatnie.

Wiosenna moda

Przed zamówieniem potrzebnych zakupów na porę wiosenną i letnią nie powinna żadna Pani zaniedbać zażądania od nas obficie wyposażonej

kollekcyi wzorów materyi

obejmującej najświeższe **nowości** na suknie i bluzki damskie etc. oraz wspaniałych

illustrow. żurnali mód

z **najnowszemi modelami damskich toalet, konfekcyi, bluzek, kapeluszy** etc.

Wysyłamy je **darmo i opłacone**

każda zatem Pani mając w ręku nasze wzory i żurnale, znajdzie z łatwością bez kosztów i straty czasu najodpowiedniejszy dla siebie wybór i przekona się o nadzwyczajnej naszej twórczości w tym zakresie.

Grand Magasin „Au prix fixe“

Wien I., Graben 15/5.

Kanmer & Schlesinger, Aufgang: Habsburgergasse 1.





Kalodont

najlepszy

krem na zęby.



Światową sławę

mają hodowane przezemnie

harceńskie kanarki

przeszło 300 **najwyższych odznaczeń, kilka nagród państwowych, wielki złoty medal związku państwow., honorową złotą gwiazdę** oraz przeszło 10.000 **pism dziękczynnych.** Polecam śpiewaki o głębokich turach ff. w cenie **Kor. 8, 10, 12, 16, 20 i wyżej.** Doskonałe karmiące samiczki rozpłodowe **Kor. 3–5. Obsługa zawsze rzetelna.** Próba na 14-cie dni. Gwarancya nadejścia żywych, wartość za pobraniem. Proszę zażądać darmo mego obszernego głównego katalogu.

FRIEDRICH SAUER, Grasslitz (Erzgebirge).



Gdyby nie było to smutne — to byłoby śmiechu warto!

Męczyłem się oto siedm dni z moim katarem, zażywałem wszystko możliwe i popsułem sobie w dodatku gruntownie żołądek. A teraz wreszcie kupuję sobie pudełko Faya prawdziwych Sodeńskich pastylek mineralnych za całych kor. 1·25 — a wszystkie flegmy jakby zdmuchnięte! Że też ludzie wpadają na najlepsze pomysły zawsze na końcu! Ale na Faya prawdziwe Sodeńskie przysięgam teraz, iż nie wychodzą mi one odtąd nigdy.

Jeneralne zastępstwo na **Austro-Węgry: W. Th. Guntzert,** c. i k. dostawca nadworny, **Wiedeń, IV/1** Grosse Neugasse 17.

Tak a nie inaczej

leży

GORSET

nabyty w moim

„Atelier“

w którym najokazalsze

MODELE

bądźto na miarę, bądź też gotowe, w wielkim wyborze po cenach najniższych znaleść **można.**

Gorsety na miarę wykonywa się dokłanie podług budowy ciała.

Pięknie illustrowane cenniki wysyła się darmo i opłatnie.

HERMAN PIESEL

specyalista gorsetów

Kraków, ul. Grodzka 4.



Przy zażądaniu gorsetów do wyboru na prowincyę, dokąd wysyłam przesyłki opłacone, upraszam o podanie objętości pasa, mierzonej przez suknię.

Filia: Lwów, Jagiellońska l. 7.

Sanatoryum i Zakład Wodoleczniczy

spec. chor. nerwowych

Dra KUPCZYKA

Kraków, ulica Szujskiego 11.

Dyplom honorowy na wystawie w Krakowie w r. 1901.

W. SZNAJDROWICZ w KRAKOWIE

Rynek A-B, L. 45, I. p. (nad apteką pod „Białym Orłem“)

Filia w Krynicy pod Zamkiem Nr. 234

poleca Szanownej P. T. Publiczności

PELERYNY

ZAKOPIAŃSKIE i TYROLSKIE.

damskie i męskie po **kor. 13**

oraz wielki wybór **Serdaków** i wszelkich stroi Zakopiańskich

Zamówienia, reperacye uskutecznia w jak najkrótszym czasie.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za Redakcyę odpowiedzialny: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie